Nr. 271. Lwów — Wtorek dnia 25 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Katarzyny P. | Jana Jałmużnika
Jutro: św. Konrada M. | Jana Złotoustego
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 28
Zachód „ „ 4 m. 7
Długość dnia godzin 8 minut 39
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Strejki rolne.

Gospodaruję we wschodniej Galicyi przeszło lat 30, siedzę ciągle na wsi latem i zimą i wchodzę sam w najdrobniejsze szczegóły gospodarstwa wiejskiego, jak: godzenie służby i robotników, rozdzielanie robocizny dziennej, wypłata sług i robotników, etc. Okoliczność, że jestem długoletnim członkiem rady gminnej miejscowej, że jestem prezesem oddziału Towarzystwa gospodarskiego, że byłem prezesem rady powiatowej, że byłem wybrany przez włościan do Sejmu, że zakładałem w najbliższych wsiach czytelnie, zawezwany do tego przez włościan — to wszystko świadczy, że mogę być dokładnie obeznany ze stosunkami naszymi na wsi i ze sprawami gospodarskiemi, a w szczególności sprawami naszego ludu się zajmuję. To też czuję się równie powołanym do zabrania głosu w sprawie ostatnich zajść we wschodniej Galicyi, jak wielu innych, którzy wiele mówili i pisali o bezrobociu, lecz zawsze z daleka od niego byli — a czynię to tembardziej, że debata w Radzie państwa zrobiła na mnie wrażenie, że mówcy najwybitniejsi nie stali tak blisko całego tego ruchu, jak ja, że mówili o rzeczy nie na podstawie własnego doświadczenia, lecz gazet, lub tego, co słyszeli.

Tak ze strony rządu, jakoteż mowców z jednej i drugiej strony, prawie wszystkich, podnoszono, że bieda, przeludnienie były, oprócz innych powodów, powodami bezrobocia, a na dowód przytaczano statystyczne daty zasłużonych profesorów. „Grau ist jede Theorie und grün des Lebens goldener Baum“. Ta głęboka prawda wielkiego myśliciela niemieckiego, wypowiedziana w najgenialniejszem jego dziele, da się tu zastosować w całej swej pełni. Cyfry statystyczne i wnioski z nich wysnute dadzą się naciągnąć na rozmaite struny — nic fałszywszego, jak powiedzenie: to są cyfry. Cyfry są martwe, „grau ist jede Theorie“, a wnioski każdy wyciąga, jakie kto chce. Niech kto co chce mówi, to co ja żywem okiem widzę, a sercem życzliwem odczuwam, w czem ja żyję, to jest: „grün des Lebens goldener Baum“, to bliżej jest prawdy jak dedukcye z suchych cyfr, często fałszywych, i najwięcej uczonego człowieka. Powiedzenie o biedzie i przeludnieniu nie jest oparte na rzeczywistych stosunkach naszego ludu, nie zgadza się z rzeczywistością.

Kto jest biedny? Nad tem zasadniczem pytaniem nikt się nie zastanawiał. Przecież nie ten, który ma tyle lub tyle dochodu, bo jeden przy K. 200 czuje się w dostatku, a drugi przy K. 2000 w nędzy — lecz ten, kto nie ma dosyć na życie w stosunkach, w których wyrósł. Powiaty wschodniej Galicyi, w których wybuchły strejki, należą do najbogatszych w Galicyi — notorycznie lud ma się w nich najlepiej, a prowodyrami byli najmajętniejsi gospodarze. W moim powiecie najwięcej zajmował się urządzaniem strejków gospodarz, który właśnie nabył piękną dużą realność. Zbiera się tu zboże za 10 ty snop, czego nigdzie nie ma, a ziemia rodzi tego 10-go snopa wiele, więcej jak w innych powiatach i krajach. Nadto tego roku właśnie był u nas niezwykły urodzaj, tak, że czekał na ludzi niezwykły zarobek; zbiór za 10 ty snop przy gęstym a namłotnym zbiorze obiecywał zarobku 2 do 3, a nawet więcej koron dziennie, a prawie tak samo zbiór za pieniądze; płacono po koronie i więcej od kopy, co przy gęstem zbożu czyni 2 korony i więcej. Żniwa zapowiadały się obfite i długie i gdyby nie podszczuwanie do bezrobocia słowem i pismem w najgwałtowniejszy sposób, nigdyby ono nie było wybuchło, bo ani ubóstwo, ani mały zarobek nie mógł być tego powodem.

Charakterystyczną była okoliczność, że w skład komitetu bezrobociowego wchodzili przeważnie najmajętniejsi gospodarze, a nawet wójtowie, ludzie, którzy nigdy we dworze nie robią, lecz należą do pilnych czytelników ruskich radykalnych gazet. Przecież o tych nie można mówić, że z biedy urządzali bezrobocie. W wielu miejscowościach skarżyli się biedniejsi na bogaczy, że urządzają bezrobocia i tym sposobem nie dają im zarabiać we dworze, a zmuszają ich iść do nich na żniwa; na łanie nierównie więcej mogą zarobić jak u bogaczy, którzy tym sposobem łatwo i prędko mogli żniwa obrobić. Że nie mały zarobek, ani bieda, lecz agitacya jedynie wywołała bezrobocie, jasno i z tego wypływa, że nie było jakiegoś „minimum“, któregoby robotnicy żądali, że nie było powiedziano tyle lub tyle jest za mało, chodziło tylko o zaczepkę, o pozór do bezrobocia. I tak, gdzie dawano 12 ty snop, tam żądano 10-tego lub 11-tego, gdzie dawano 10 ty lub 11-ty, tam żądano 8 go i nawet 6 tego, czem lepiej płacono, tem większe stawiano żądania — okoliczność bardzo charakterystyczna. Z drugiej strony na jednym folwarku, gdzie nieregularnie wypłacano, komitet bezrobocia nic więcej nie żądał, jak to, by wypłacono zaległe należności, a ludzie pójdą do żniwa jak zwykle. Czyż wobec tego wszystkiego można u nas mówić, że brak należytego zarobku był powodem bezrobocia?

Jak zestawione w „Rolniku“ ceny zbioru morga zboża wykazują, kosztuje u nas zbiór morga pszenicy od 12–15 koron, a w niższej i wyższej Austryi 8–10½ koron. Gdy się weźmie na uwagę stosunki wyższej i niższej Austryi a nasze, to można powiedzieć, że u nas zbiór zboża jest dwa razy tak drogi, powinien bowiem stosunkowo 6—8 koron tylko wynosić. Wszak tam płacą od morga dzierżawy po 40 koron, a u nas połowę tego, wszak życie tam daleko droższe, a u nas daleko tańsze, osobliwie naszego robotnika. A przecież tam nikt nie powiada, że za mało płacą, a u nas powiadają że wyzyskujemy ludzi, że muszą dlatego urządzać bezrobocia. Ktoś może przytoczyć rzeczywiście pewne nadużycia. Lecz któż nie uprzedzony nie wie, że wszędzie są nadużycia i bodaj czy gdzieindziej nie większe jak u nas? Nie o wyjątkach, lecz o ogóle stosunków trzeba mówić, chcąc je należycie ocenić. Tylko kto z umysłu chce przekręcać stan rzeczy, cytuje wyjątki, i to całkiem nadzwyczajne, i na tem opiera swe wywody, jak obnażenie kobiety zbierającej grzyby. A nawet i w tym wypadku nie mógł być winien właściciel dóbr — a przeciw właścicielom dóbr była skierowana mowa — lecz po prostu nasz chłop, w którego obronie mówca występował. Któż nie wie, że ten biedny, uciskany, wyzyskiwany chłop nierównie lepiej się ma jak średnio większa posiadłość. Gdyby panowie, przemawiający w radzie państwa za bezrobociem, a przeciw większej własności, zajrzeli do naszych domów i chat wieśniaczych i na chwilę chcieli zapomnieć o swych uprzedzeniach, toby zobaczyli, jak ta większa własność upadła, jak walczy z biedą, a nawet z nędzą, że żyje skromnie poniżej swego stanu, gdy tymczasem u wieśniaka wzrasta dobrobyt. U nas bieduje wieśniak tylko pijak, nieroba, marnotrawca, a szlachcic wioskowy z reguły każdy, mimo skromnego, pracowitego życia. Niech ci panowie, co są odmiennego zdania, porównają, co się dzieje we dworze w Austryi u właścicieli majętności o 800 morgach a u nas, a obaczą gdzie bieda. Jeżli jednostki jeżdżą do Monaco i mają wielkie fortuny, to są to wyjątki i wyjątki rzadsze jak gdzie indziej. W tej obszernej a bogatej ziemi Galicyi, ileż tu jest magnatów? Na palcach można ich policzyć. Nasz szlachcic wioskowy lub dzierżawca żyje obecnie skromnie, pracuje rzeczywiście w pocie czoła, a pomimo tego niejeden nie może się utrzymać przy majątku lub dzierżawie. Dawniej na jarmarku św. Anny pił szlachcic szampana, a muzyka mu grała. Dzisiaj wypije szklankę piwa i ucieka do domu, gdzie go bieda pędzi. Proszę zajrzeć do niejednego probostwa, a znajdzie się tam lepsza zastawa na prażniku, jak u szlachcica na imieninach. Przed laty 25 sprzedawałem pszenicę po 24 koron, kartofle po 4 korony, obecnie prawie o połowę taniej, podatki zaś i koszta administracyi wynoszą akuratnie dwa razy tyle. Sądźże tu jeszcze więcej robocizny płacić? Nie tu miejsce badać tego przyczyny. Fakt jest, że przeciętna większa posiadłość upada, a stan włościański się podnosi. Niech będzie morg pola na sprzedaż, mnóstwo kupców włościan się zgłosi i płacą wysoko. Chaty ich okazalsze, porządniejsze jak dawniej, konie, bydło lepsze, dzięki staraniom Towarzystwa gospodarskiego t. j. tych panów, którzy ich gnębią. Wszak wiadomo, że ci gnębiciele w Tow. gospodarskiem wydają nierównie więcej na cele podniesienia włościańskich gospodarstw, jak swoich, a ostatecznie Tow. gospodarskie stoi tylko wkładkami większej posiadłości.

Jeśli zaś który z włościan jest rzeczywiście biedny, ma mało lub wcale nie ma pola, ten może iść na służbę, a o sługę wszędzie pytają. Ten o biedzie mówić nie może. Ma 15 hektolitrów i więcej zboża, 60—80 koron rocznie, chatę, opał, ogród, utrzymanie krowy; w żniwa żona jego i dzieci zarabiają 10ty snop na łanie, a jeśli tylko zarobku nie trwoni, nie przepije, po dwóch, trzech latach służby ma już na sobie dobry kożuch, a jeśli nie miał krowy, kupił już i krowę, t. j. oszczędził około 100 koron. W obec takich stosunków należy u nas mówić o biedzie raczej u „obszarników“, jak u naszych włościan, i dziwi mnie, że nikt tego nie powiedział w Radzie państwa.

Wobec tu przytoczonych okoliczności nikt bezstronny nie może powiedzieć, że mały zarobek, bieda były przyczyną bezrobocia.

Obecnie jednakże mogą włościanie powiedzieć, że panowie dali mało zarobić, ale to tylko dzięki ich obrońcom, którzy ich do strejków namówili. Wielką część zboża zebrano cudzymi robotnikami i żniwiarkami, a włościanie stracili swą zwykłą dziesięcinę. Pytam się, kto jest przyjacielem ludu: czy ten, który do tego doprowadził, że znaczną część zarobku lud utracił, czy ten, kto go w każdej potrzebie rzeczywiście ratuje. Gdy nasz włościanin potrzebuje pomocy pieniężnej, idzie do dworu, gdzie dostaje albo pożyczkę, lub pieniędzy na odrobek, rozumie się taniej, jak u swego sąsiada lub żyda. Bajkę o porcyach już dawno odparto, bo, że gdzieś tam było wyjątkowo nadużycie, to wszędzie i zawsze będzie. Gdy chłopu trzeba porady w sprawach majątkowych, sądowych, idzie do dworu, gdy chory, idzie po leki do dworu, prawie co dzień tacy ludzie się zgłaszają, a w tym dworze znajduje życzliwego, więcej wykształconego człowieka, który mu radą i czynem idzie w pomoc; gdzie tego nie ma, jest to rzadki wyjątek. Taki jest stan rzeczywisty, gdzie tylko zawistni, niepowołani doradzcy stosunku tego z dworem nie zakłócili. A cóż się dzieje w Sejmie, gdzie ci panowie rej wodzą? Każda ustawa, każda nowela, którą tam uchwalają, przynosi włościanom ulgi, a na panów nakłada nowe ciężary: ustawa szkolna, ustawa drogowa etc. Czy słyszał kto o zapomogach innych jak dla włościan, chociaż nie jeden pan wioskowy tak samo zapomogi potrzebuje i tak samo grosz płaci na udzielenie zapomogi, jak włościanin, tylko, że daleko więcej. Co roku rozsyła Wydział krajowy kwestyonaryusz, by się dowiedzieć, czy włościanin czego nie potrzebuje, a czemuż o nas nikt nie pyta? Dlatego, że dawniej był szlachcic, a dziś jest włościanin uprzywilejowany. A przecież w Wydziale panowie rej wodzą, a nie o swoich, lecz włościan interesach pamiętają. Czemu nikt tego w Radzie państwa nie podniósł?

Fakt jest, że wielu większych właścicieli obecnie parceluje swe majątki, a włościanie pola nabywają, t. j. że większa własność się zmniejsza, a mniejsza się zwiększa, czyli, że większa własność ubożeje, a mniejsza się wzbogaca; widocznie lepiej jest mniejszej jak większej własności. W moim powiecie jest w ręku żydów 19 majątków, a w ręku szlachciców 11. Widocznie ten szlachcic biednieje i szuka ratunku w wydzierżawieniu lub sprzedaniu majątku. Niestety rasa dawnych dzierżawców wymarła, zbiedniała i prawie ich nie ma i musi się majątek wydzierżawić żydowi, bo innego dzierżawcy nie ma. I tylko żyd może jeszcze na dzierżawie egzystować, bo on oprócz tego pożycza pieniędzy, handluje zbożem, handluje drzewem, ma różne ubłoczne przedsiębiorstwa i tem stoi — inaczej i on by z samej dzierżawy nie wyżył.

Również i o przeludnieniu nie może być u nas mowy. Kto spojrzy na te obszerne urodzajne łany, a nie skały i lasy, na te z rzadka rozsiane wsi, ten musi ze zdziwieniem słuchać o przeludnieniu. I dwa razy tak duża ludność pomieścić by się mogła gdyby tylko pracować chciała. Kto nie gospodarował na wsi, ten nie może wiedzieć, ile to siły roboczej u nas się marnuje. Taki gospodarz, mający dwa lub trzy morgi pola i mający bardzo wiele wolnego czasu, nigdzie nie idzie na robotę, po prostu przekręci się darmo cały dzień koło domu i idzie tylko wtenczas na robotę, gdy wskutek lenistwa wyczerpie zapasy żywności. Jak długo ma zboża do życia, tak długo nic nie robi i wcale nie pomyśli, co potem będzie. Niezamożny zarobnik sprawia chrzciny, a osobliwie wesele dni kilka, a przytem wiele pieniędzy wydaje; w tygodniu idzie dwa razy na jarmark. Czyż wobec tej niezapobiegliwości, tego lenistwa może być mu dobrze? A nawet i ten nie bieduje, bo ma na to, co mu do życia potrzeba. Ciągle słyszy na wiecach, czyta w gazetach, że on biedny, że wszyscy go nadużywają: pan, starosta, sąd, notaryusz, ksiądz, jednem słowem wszyscy! Tylko on nikogo nie krzywdzi, tylko on w niczem nie winien, jeżeli bieduje! Przedstawiają mu ciągle, wmawiają mu, że stosunki jego są nie do zniesienia, bo pan ma las i pastwisko, a on nie ma, bo pan ma dużo pola, a on mało; że nie powinien płacić podatku gruntowego, nie powinien dawać rekruta, powinno się jego długi zapłacić z funduszów państwowych — a tego wszystkiego panowie nie chcą. Lecz jeszcze na żadnym wiecu chłop nie usłyszał, w żadnej gazecie nie wyczytał, że trzeba przedewszystkiem, jeśli chce by mu dobrze było, by sam o siebie dbał, by poznał swe złe strony, by więcej i lepiej pracował, by czasu nie tracił na zabawach i okazyach, że czas to pieniądz, że nie należy zawistnem okiem patrzyć na tego, co więcej ma i że w pracy dobrobytu szukać należy. Wszystko inne słyszy, lecz tego nigdzie nie słyszy.

Tylko wrodzonej dobroci naszego włościanina należy przypisać, że przy tej agitacyi przekręcającej wszystko, przedstawiającej wszystko w fałszywem świetle, demoralizującej go i zachęcającej do gwałtów, istnieje u nas jaki taki porządek społeczny. Słyszy i czyta: „że jest pozbawiony praw obywatelskich“, że „panowie kilka setek lat go dławili i dławią jeszcze“, że „za jego ciężką pracę oszukują go i nie płacą mu“, „chłopowi wydarto lasy, pastwiska i ziemię i puszczono go nagiego na wolność“, „chłop na to się rodzi, aby zaraz zginął“, „za szkodę zrobioną na łanie dziesięć razy tyle musisz płacić, co ona warta“, „nigdzie chłop nie znajdzie sprawiedliwości, bo na usługi pana są starostwo, sąd, wszelkie urzędy, żandarmi, wojsko i wszystkie zawołoki“. „W sejmie panowie nowe harapy na chłopa plotą, umierającego chłopa będzie można dobić i koniec z nim będzie“ i t d. — Lecz już samym chłopom tego za wiele i porządniejsi gospodarze pytali mnie się na posiedzeniu rady: „na co pozwalają takie rzeczy pisać?“ Czyż miałem im na to odpowiedzieć, że w naszej Austryi wiele wolności, ale dla takich, którzy tak piszą!

Jeśli nasz lud emigruje, to nie wskutek przeludnienia, nie wskutek małego zarobku, lecz dlatego, że wmówiono w niego, że on nie szczęśliwy, że go wszyscy krzywdzą — chociaż wszyscy o niego, nie o kogo innego dbają—że wszędzie będzie mu lepiej jak tutaj i zniechęcony obałamucony, odwiedziony od pracy, idzie za morze, opuszczając swą ziemię z lekkiem sercem.

U nas we wschodniej Galicyi od dłuższego czasu, w bardzo wielu dworach nie można inaczej żniwa obrobić, jak przy pomocy obcych ludzi; czuje się ogromny brak służby stałej, nie można intensywniej gospodarować, bo nie ma kim wykonać roboty przy intensywniejszej robocie; i tak n. p. buraków i marchwi pastewnej, udającej się u nas doskonale, nie można uprawiać, bo nie ma ich kim obrobić. To wszystko wskazuje, że o przeludnieniu mowy być u nas nie może, a kto o tem mówi, to nabrał tego przekonania przy zielonym stoliku, nie poznawszy naszych stosunków w rzeczywistości.

Jeżeli więc ani bieda, ani brak zarobku, ani za niskie wynagrodzenie roboty, ani przeludnienie nie mogło być powodem bezrobocia, to cóż było powodem rzeczywistym?

Dziwnie, że nad rzeczą powszechnie znaną, wszędzie pismem i słowem głoszoną, można było mówić skąd ona się wzięła! Czyż już w roku 1901 w grudniu nie zapowiedziano na wiecu ruskim we Lwowie, że należy urządzać bezrobocia we wschodniej Galicyi, by zniszczyć polską większą własność? Czyż agenci partyi rusko-radykalnej nie objeżdżali wsi, nie urządzali wieców, nawołując nasz lud do strejków, zmuszeni ich dopiero pouczać, co to jest strejk, gdyż nasz lud nie miał o tem wyobrażenia. Czyż ruskie radykalne dzienniki, a potem i inne nie nawoływały ciągle do bezrobocia w celu zniszczenia polskiego elementu we wschodniej Galicyi, wystawiając przytem polskich panów jako ludzi niesumiennych, krzywdzących na każdym kroku swego sąsiada włościanina? Wobec powiedzenia *Diła*, że: „z otwartą przyłbicą należy nam teraz powiedzieć, że nam przy strejkach o nic innego nie chodzi, jak o zniszczenie polskości we wschodniej Galicyi; że nie chcemy już porozumień, lecz mieczem tę sprawę należy rozwiązać, że należy przemocą, gwałtem wziąć co się Rusinom należy“ — czyż wobec tego może ktoś, mówiąc prawdę, i chwilę się namyślać, że wyłącznie tylko zaciekłej agitacyi rusko-radykalnej partyi, jak się ona sama nazywa, hajdamackiej, należy przypisać, że strejki wybuchły? Rozwodzić się nad przyczynami strejku, gdy ktoś jawnie sam się przyznaje do tego, że on go wywołał, to przecież niedorzeczność. Kto czyta ruskie gazety, musi się zapytać, skąd wzięło się tyle przewrotności — wszystko tam przekręcone, wszystko tam nie zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy. Dziś już taki duch powiał, że wszyscy dla włościanina najlepiej są usposobieni i wszyscy dają tego dowody, a tymczasem pisma te ciągle powtarzają, że pan, urząd, ksiądz, nawet rada gminna i wójt (*Hromadski Hołos* nr. 16 i 17. 1902) jak „wampiry wysysają krew biednego ludu“ — to już śmieszne lub obłęd. Niech się kto bliżej przypatrzy, jakie dawniej mieli xięża dochody z *jura stolae*, a teraz, a przecież pisma te głoszą, że: „pop zderaje“. Zaiste nie można czemu innemu przypisać tej głębokiej nienawiści do wszelkiej jakiejkolwiek powagi, zwierzchności, a szczególniej do polskich panów, jak temu, że odżyła na Ukrainie tradycya hajdamacka i przeniosła się do nas tradycya mordu, rabunku, pożogi i najwstrętniejszych, dzikich, niskich instynktów ciemnego ludu, zasięgniętych od sąsiednich dzikich hord tatarskich. Lecz ten sposób do celu nie doprowadzi. Sławienie dzikich zbójów i rabusiów hajdamackich, jak ich naczelnika, który swe dzieci pomordował, nie może u naszego ludu, przecież już więcej oświeconego, odnieść dawniejszego skutku. Lud nasz sam widzi, jak niedorzeczne są te oszczerstwa, te pełne żółci i jadu miotania się, widzi, że dziś wschodnia Galicya nie jest krajem czysto ruskim, lecz zamieszkałym przez dwie narodowości, w którym te dwie narodowości tak się z sobą zżyły i złączyły przez małżeństwa i kilkusetletnie razem życie, że nikt rozsądny nie może mówić o ich rozłączeniu, lub o zniszczeniu jednej narodowości, lecz tylko o sposobie wyrównania istniejących zatargów. Gdzie dwóch się kłóci zmuszonych razem mieszkać, może na tem wyjść dobrze tylko trzeci obcy. Dziś nie ma prawie rodziny, gdzieby Polak z Rusinem nie był złączony, czyż można tu mówić o walce na noże?

Rusini podnoszą, że obejście się szorstkie z ruską młodzieżą na wszechnicy, odmówienie zapomogi na „Proświtę“ i ruskie gimnazyum w Stanisławowie, dały powód do panującej nienawiści do Polaków. Czy to słuszne, a potem czy prawdziwe? Powyższe okoliczności były tylko pretekstem, a nie przyczyną do tego nieprzyjacielskiego wystąpienia Rusinów. Już od dłuższego czasu rusko radykalno-hajdamacka partya z niesłychaną nienawiścią — a ta nigdy nie jest dobrą doradczynią — żółcią i nieludzkim jadem atakuje polską większą własność, a przytem stara się osłabić powagę wszelkiej władzy i religii i szerzy swe rozkładowe anarchistyczne doktryny. W ostatnich czasach wzięła ona górę ponad wszystkiemi partyami ruskiemi, jak Jakobini w konwencie i zteroryzowała inaczej myślących Rusinów. Jeżeli ruska młodzież nie chciała usłuchać swej przełożonej władzy, a ta się następnie szorstko z nią obeszła, to przedewszystkiem młodzież ta zawiniła; porządek, posłuszeństwo i karność muszą być we wszystkich zakładach naukowych utrzymane, bo to są rzeczy dla młodzieży tak potrzebne, jak nauka sama; to stara jak świat zasada. Kto destruktywne zasady, wymierzone przeciw posłuszeństwu i karności między młodzieżą, szerzy, ten jest jej najgorszym wrogiem. Secesya ruskiej młodzieży nie była usprawiedliwioną, została wywołana sztucznie przy podnieconych już umysłach. Odmowa sejmu zapomogi na „Proświtę“, i niezałatwienie wniosku domagającego się utworzenia gimnazyum w Stanisławowie, miały swoje uzasadnienie; jak udowodniono, „Proświta“ mająca szerzyć oświatę między ludem, szerzyła nienawiść do Polaków; cóż więcej naturalniejszego, że ci Polacy nie chcieli dać subwencyi na cel podobny. Wszak ta subwencya ma być zapłacona z podatków przez Polaków i Rusinów płaconych, nie może więc iść na pismo, uczucia jednych lub drugich obrażające. To przecież jasne, to słuszne. Coby Rusini powiedzieli, gdyby jakieś subwencyonowane polskie pismo w ten sposób o Rusinach pisało? Czy choćby jeden za zapomogą głosował? Tak samo postąpili Polacy z gimnazyum ruskiem w Stanisławowie. Gdyby mieli przeświadczenie, że gimnazyum posłuży do kształcenia młodzieży ruskiej, nie byliby temu przeciwni, na każdy sposób większość byłaby była za tem; jeśli się zaś słusznie obawiają, podług tego, co się dzieje, że to gimnazyum będzie im wrogów wychowywało, bez żadnej przyczyny, to nic dziwnego, że się ociągają od otworzenia tego gimnazyum. Pytam się, czy Rusini tak samoby nie postępowali? — sądząc z obecnego ich postępowania, postępowaliby daleko skrajniej. Dopomagać swym wrogom, na to w polityce nikt się nie zdobędzie — chyba jedni Polacy, którzy nieraz to czynili, lecz gorzko za to pokutowali i ot tak właśnie wobec Rusinów — choćby jeden przykład: „Proświta“. W dawniejszych czasach: Sobieski. Po stronie polskiej, osobliwie szlachty polskiej, — chociaż i tu są wyjątki, a gdzież ich nie ma — jest umiarkowanie, wyrozumiałość i bezsprzecznie życzliwość dla ruskiego ludu, wśród którego żyje; nawet pewna słabość dla niego. Po stronie ruskiej jest niczem nieusprawiedliwiona nienawiść, zaciekłość, niegodna cywilizowanego człowieka. Ileż to ze szlachty obecnie polskiej chętnie się do swego pochodzenia ruskiego przyznaje i chętnie powiada: ja Rusin. Czyż Mickiewicz, pierwszy poeta polski, nie mówił: Litwo, ojczyzno moja! A Zaleski nie marzył o ruskiej Ukrainie? — prawda, że nie hajdamackiej. Gdyby tylko Rusini opuścili raz nieprzejednane wrogie stanowisko wobec polskiej szlachty, znaleźliby w niej, a osobliwie w jej większości, szczerych przyjaciół, jakich ani w rosyjskim, ani w żadnym innym narodzie nie znajdą.

Ze złymi ludźmi, jadem przesiąkniętymi do swych bliźnich, pewno trudno traktować, trzeba się bronić wobec nich, do walki wystąpić. Nastawić policzek drugi, gdy się w jeden uderzenie dostanie, tej cnoty ewangelicznej nikt nie jest w stanie wykonywać — na każdy sposób w polityce. Z ludźmi rozsądnymi, mającymi poczucie sprawiedliwości i w sercu poczucie miłości bliźniego, można zawsze starać się porozumieć i do takich należałoby się zwrócić w obecnej dobie. Prawdziwego mędrca, męża stanu cechuje zawsze wyrozumiałość, umiarkowanie, człowieka ograniczonego, niedojrzałego, zapamiętała nienawiść i niepohamowana złość. Pytam się, po której stronie jest ta ostatnia?

Klebanówka 18 listopada 1902.

Tadeusz Fedorowicz.

Sprawa czesko-niemiecka.

Sytuacya parlamentarna nieco się wypogadza, co jest zasługą nie posłów, lecz ich wyborców. Ze wszystkich krajów niemieckich, z Czech i Moraw poczęły nadchodzić do posłów listy ze stanowczemi żądaniami, aby językowy spór w Czechach nie przeszkadzał Radzie państwa pracować, albowiem teraźniejszy w niej rozgardyasz postawił nareszcie życie ekonomiczne na krawędzi bankructwa. Niemieccy przemysłowcy w Czechach i gdzieindziej, nawet niemiecki związek nauczycielski w Czechach, co więcej, nawet prowincyonalne dzienniki zgaciły nieprzejednane stanowisko praskiego kasyna. W Reichenbergu odbyła się narada związku niemiecko-szkolnego w Czechach, poczem prezes jego dyrektor Rudolf wystosował do posłów Barenthera, Funkego, Pradego i Schreitera, a więc do nieprzejednanych Bemaków, taki telegram: „Ściśle trzymając się tego, cośmy winni własnej narodowości, usilnie przemawiamy za wdrożeniem rokowań z postępowymi Czechami i popieramy wszelkie w tym celu zabiegi, aby można było zwrócić się przeciw rosnącemu klerykalizmowi w Austryi i znaleźć nareszcie czas do pracy nad postępowem ustawodawstwem“. Klerykałami nazwano w tym telegramie stronnictwo luegerowskie, które coraz bardziej usuwa z politycznej widowni liberałów, radykałów i socyalistów. Zatem, interesa tych spychanych z areny stronnictw, oraz ekonomiczne interesa wyborców liberalnych i postępowych, czyli głównie przemysłowców i finansistów, zniewoliły niemieckich posłów z Czech do zajęcia się ugodową próbą — i to właśnie nieco wypogodziło parlamentarny widnokrąg. Przedewszystkiem przestano przeszkadzać obradom w pełnej Izbie, w skutek czego przeszła ustawa o terminowym handlu zbożem, lubo z poprawką p. Schoepfera, która trochę opóźni wprowadzenie jej w życie. Równocześnie zaś postanowiły stronnictwa niemieckie pracować nad ugodą z Czechami.

Z wyjątkiem wszechniemców, wszystkie te stronnictwa oświadczyły, że się zgodzą na to, co obmyślą niemieccy posłowie z Czech. Jeszcze raz potwierdziły one solidarność Niemców z krajów alpejskich z Niemcami z Sudetów. Wprawdzie niemieckie pisma w Grazu, Lublanie, Tryeście i Insbruku wystosowały pod adresem Niemców czeskich ostrzeżenie, iż oni, czyniąc ustępstwa, powinni pamiętać, że każda zdobycz czeska podnieci apetyty Słoweńców, Krainian, Dalmatyńców i Włochów, zatem historyczne prawa Niemców austryackich będą zaszachowane w całej monarchii; jednakże tego ostrzeżenia nie dały niemieckie kluby niemieckim posłom z Czech. Co zaś do wszechniemców, to oni postanowili pozostać na uboczu aż do chwili, w której nastąpi ogłoszenie postanowień konferencyi niemieckich posłów z Czech. Wszechniemcy oznajmili w swym komunikacie, że oni zastrzegają sobie ostateczną decyzyę, co się im wrzekomo z prawa należy, bo posiadają najwięcej mandatów ludu niemieckiego w Czechach. Z tego pozornie wynika, że wszechniemcy, wybrani pod hasłem nieubłaganej wojny z Czechami, są przeciwni

wszelkiemu zgoła porozumieniu i każde w ostatniej chwili rozbiją. Tak jednak nie jest. Nacisk wyborców, znużonych długoletnią rozterką, i na nich podziałał. Dla honoru domu nie chcą brać udziału w ugodowych zabiegach, ale pozwalają na nie. Już to jest wielkie z ich strony ustępstwo.

Tak tedy w chwili, gdy sytuacya naprężyła się do ostateczności i zdawać się mogło, że nie ma żadnego wyjścia, nastąpił pomyślny przełom. Zjawisko to tem się jedynie tłómaczy, że Niemcy, chociaż rozgłośnie prawią o swem nieugiętem stanowisku, w gruncie jednak rzeczy bardzo chcą ugody, więc ilekroć zobaczą, że wszystkie nadzieje na nią sami zniszczyli, wnet zaczynają się cofać. Każdy z nich z osobna dawno już zrozumiał, że rozterka wiecznie trwać nie może, ale kiedy schodzili się razem, zawsze zwyciężał szowinizm. Teraz nareszcie wszyscy oni mieli odwagę powiedzieć otwarcie, że dla porozumienia trzeba coś zrobić, trzeba przynajmniej okazać dobre chęci. Mniemają niektórzy w Radzie państwa, że nic z tego nie będzie, ale na razie dobrze jest przynajmniej to, że w oczekiwaniu rezultatu narad obie strony nie przeszkadzają izbie coś przecie robić pożytecznego.

Niemieccy posłowie z Czech wybrali „specyalny komitet“ dla opracowania warunków ugody. W sobotę odbył on pierwsze swe posiedzenie. Zadaniem jego jest ściśle określić, jak Czechy powinny być podzielone na okręgi narodowe i jak mają być urządzone narodowe kurye wyborcze; chodzi przytem o to, aby odpowiednio do nowych okręgów językowych rozlokowane były urzędy i sądy.

Z Koła polskiego.

Na sobotniem posiedzeniu Koła polskiego omawiano szereg ważnych spraw krajowych. Po uchwaleniu, ażeby w stosownej chwili, którą oznaczy komisya parlamentarna, postawiło Koło wniosek w Izbie o przeniesienie Krakowa do drugiej klasy podatku domowo-czynszowego, omawiano sprawę kanałów spławnych i regulacyi rzek.

P. Rotter zapytał, czy jest prawdą, że budowę kanału Bogumin-Kraków odroczono do drugiego okresu budowlanego dróg wodnych. — P. Rapoport oświadczył, że obawy te są nieuzasadnione. Z całej sumy, jaka była do dyspozycyi na pierwszy okres budowy, tj. do roku 1912, wydzielono kwotę 30 milionów koron na budowę galicyjskiej części. Odpowiada to z niewielką różnicą kosztorysowi tej linii. Zatem kanał do Galicyi ukończony będzie w pierwszej epoce. Budowa rozpocznie się w Krakowie niezawodnie jeszcze w roku 1904.

Minister dr. Piętak oświadczył, że niektóre dzienniki zamieszczają rozmaite fałszywe informacye w tej sprawie, które szkodzą tylko usiłowaniom i staraniom Koła polskiego i zapewnił, że sprawa ta jest pomyślnie dla kraju załatwiona.

P. Eugeniusz Abrahamowicz zapytywał, w jakiem stadyum znajduje się sprawa regulacyi rzek. — Minister dr. Piętak odpowiedział, że namiestnik Galicyi otrzymał już kredyt na wstępne roboty. Organizacya stałej komisyi jest w toku. — P. Rapoport uzupełnił to wyjaśnienie zapewnieniem, że regulacya rzek rozpocznie się na wiosnę roku 1904.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi o przesileniu w przemyśle naftowym w Galicyi: P. Gniewosz oświadczył, że rząd powinien założyć rezerwoary dla zwyżki wyprodukowanej, a niesprzedanej nafty. Rząd także powinien wpłynąć na przyjście do skutku kartelu naftowego. P. Piepes-Poratyński wyjaśnia, że sprawa opalania naftą lokomotyw tak się przedstawia:

Towarzystwo „Ropa“ oświadczyło, iż ceny nafty, względnie odpadków naftowych, unormuje w ten sposób, że różnica cen nafty i węgla zdoła zamortyzować koszta, poniesione na przeistoczenie lokomotyw i budowę rezerwoarów. Obecnie żąda ministerstwo kolejowe od Towarzystwa „Ropa“, by kwotę 450 000 koron na te koszta złożyło, czego Towarzystwo uczynić nie może. Przy tej sposobności broni mówca dyrektora Wierzbickiego przed uczynionymi zarzutami. Jako prezydent izby handlowej miał bowiem mówca niejednokrotnie sposobność poznać przychylność jego dla przemysłu krajowego.

P. Jędrzejowicz oświadcza, że samo używanie nafty do opalania lokomotyw nie wyratuje jeszcze przemysłu naftowego, wnosi przeto, by Koło za pośrednictwem prezydenta gabinetu i ministra skarbu, starało się wpłynąć na porozumienie między producentami; prócz tego należałoby starać się o inne jeszcze bonifikacye dla tego przemysłu. Wreszcie wnosi o wybór stałej komisyi dla przemysłu naftowego, złożonej z 3 członków.

P. Stwiertnia przypomina, że zaprowadzenie opału naftą sprzeciwia się interesom baronów węglowych i stąd też wynikają główne trudności.

P. Eug. Abrahamowicz podnosi, że wiadomo mu, iż na kolei arlberskiej próbowano naftą opalać lokomotywy, które to próby dały dodatnie wyniki. Giżowski wywodzi, że nietylko zwiększenie produkcyi nafty, ale szczególnie brak opieki dla przemysłu naftowego i konkurencya nafty rumuńskiej i rosyjskiej powoduje spadek cen nafty. W czasie największej produkcyi, gdy w Borysławiu dotkliwie dał się uczuć brak wozów kolejowych, nasze wagony transito przewoziły naftę rumuńską. Rosyjscy producenci zawierali kontrakty z węgierskiemi rafineryami, a rząd węgierski zwrócił zapłacone cło od nafty rosyjskiej.

Minister dr. Piętak broni również dyrektora Wierzbickiego przed zarzutami. Oświadcza też, że ma przed sobą ofertę tow. „Ropa“, która opiewa w tym duchu, że tow. chce ponieść koszta rekonstrukcyi lokomotyw.

Przemawiali dalej pp. Niementowski i Czaykowski, który zwraca uwagę na różnice taryfowe węgla i ropy, dalej p. Głąbiński, który oznajmia, że komisya programowa przygotowuje wnioski w sprawie taryf od nafty.

P. Wielowieyski radzi pozostawić komisyi parlamentarnej sposób załatwienia sprawy z ministerstwem.

P. Piepes-Poratyński, odpowiada min. Piętakowi, że ofertę tow. „Ropa“ należy rozumieć w ten sposób, iż „Ropa“ postawi takie ceny nafty, które pozwolą na amortyzacyę poniesionych kosztów, nie zaś, że sama te koszta poniesie. Zwraca także uwagę na to, że zapewne będzie mowa o rezerwoarach potrzebnych na stacyach. Te rezerwoary nie wymagają wielkich kosztów, a tow. „Ropa“ i te koszta przez cenę zamortyzuje. Popiera wniosek pos. Jędrzejowicza w sprawie wyboru komisyi, domaga się jednak, by liczyła pięciu członków.

P. Jaworski reasumuje sprawę i oświadcza się także za tem, by komisya składała się z 5 członków.

Koło uchwaliło wydelegować prezesa i hr. Wodzickiego do ministra kolei, do stałej zaś komisyi, która ma czuwać nad interesami przemysłu naftowego, Stwiertnię, Eug. Abrahamowicza i Jędrzejowicza.

P. Gniewosz porusza sprawę pomijania urzędników polskich przy awansach przy władzach centralnych. P. Sozański przedkłada memoryał banku melioracyjnego w sprawie uwolnienia gruntów melioracyjnych od podatków i poleca sprawę tę komisyi parlamentarnej i budżetowej jako jeden z najważniejszych postulatów krajowych. P. Starzyński zgłasza wniosek o obniżenie należytości przenośnych.

P. Dulęba porusza sprawę szkoły budowy maszyn w Tarnopolu. Dalej domaga się rozszerzenia dworca kolejowego w Tarnopolu, a to z funduszu inwestycyjnego, wreszcie żąda budowy gmachu gimnazyalnego w Brzeżanach.

Po załatwieniu kilku jeszcze spraw pomniejszych pp. Henzel i Głąbiński przedstawili memoryał fabrykantów konserw w Galicyi w sprawie dostaw dla armii, przy których przemysł galicyjski w niezwykły sposób jest pokrzywdzony. Prezes Jaworski oświadcza, że sprawa ta jest mu znaną i że imieniem Koła z całym naciskiem ją poprze.

Na tem obrady zakończono.

List do Redakcyi.

(W sprawie dwurazowej nauki w szkołach).

Otrzymaliśmy następujące uwagi od jednego z bardzo wytrawnych pedagogów, emerytowanego dyrektora gimnazyalnego:

Artykuły, jakie się w ostatnich dniach pojawiły w dziennikach na korzyść nauki jednorazowej trafiły do przekonania bardzo małej liczby rodziców i tych osób, które żyją z utrzymywania uczniów na stancyi. Wielbiciele nauki jednorazowej zapominają o tem, że przeważna liczba uczniów szkół średnich umieszczona jest na stancyach bez opieki rodzicielskiej, a jak rzadko uczeń na takiej stancyi ma odpowiedni nadzór, o tem wiemy bardzo dobrze. Szkoła powinna się liczyć z tymi stosunkami i nieosłabiać swego wpływu wychowawczego przez pozostawianie uczniów przez cały czas popołudniowy bez uregulowanego zajęcia. Zastanawia nas wielce ta okoliczność, że nauki dwurazowej nie zniesiono w innych krajach austryackich i nikt tam nie posunie się do tego śmiałego twierdzenia, że nauka dwurazowa jest zamachem na życie rodzinne (!) szkolnej młodzieży. Przed kilku laty grono nauczycieli polskiego gimnazyum w Cieszynie, idąc za przykładem Galicyi, udało się do swej Rady szkolnej z prośbą o zaprowadzenie nauki jednorazowej, otrzymało jednak odpowiedź odmowną. Słynny pedagog austryacki i znakomity intrepretator Zarysu obecnej organizacyi gimnazyalnej, Jędrzej Wilhelm, już dawno powiedział, że jednorazowa nauka może być bardzo wygodną dla nauczycieli i pewnej liczby rodziców uczniów, ale ze względów na młodzież z powodów dydaktycznych, pedagogicznych i zdrowotnych stanowczo jej zaniechać należy.

Wiemy zresztą z doświadczeń, że nie wszystka młodzież wychodzi na pauzę z izb szkolnych, a czytaliśmy w swoim czasie artykuły w *Museum* o kurzu i powietrzu, jakie panują na dwu ostatnich godzinach w izbach szkolnych, bo wietrzenie ich, szczególnie w porze zimowej, absolutnie jest niemożliwe.

Psychologia uczy, że im więcej wrażeń otrzymuje dusza człowieka na raz, tem prędzej i tem łatwiej zacierają się te wrażenia nawzajem. Chodziliśmy do szkoły wtedy, kiedy trzy razy w tygodniu trwała nauka do godziny 12 przed południem i pamiętamy dobrze owo znużenie, jakiemu ulegaliśmy na 4-tej godzinie nauki.

Dawniej kazano nam przed rozpoczęciem nauki otworzyć książki, powtarzać lekcye i w spokoju oczekiwać przybycia nauczyciela. Dzisiaj wolno uczniom zziajanym i roztargnionym wbiegać po pauzach do izby szkolnej, a obowiązkiem nauczyciela jest nastrajać roztargnione ich umysły do uwagi i na lekcyi pauzą ukróconej wyczerpać przepisany materyał nauki.

Emeryt.

Kronika teatralna.

W warszawskim teatrze Rozmaitości wystawiono tymi dniami nowy utwór Stanisława Kozłowskiego, autora granego u nas dramatu renesansowego „Turniej“ i kilku innych sztuk historycznych, jak „Albert Wójt“, „Esterka“, „Taboryci“, „Dyana“. W utworach tych objawił p. Kozłowski niejedną zaletę poetycką, jak zdolność wżycia się w minione epoki, bogatą fantazyę, patos wielkich namiętności i umiejętność w urządzaniu efektów dekoracyjnych. Od tego jednak z powodzeniem przezeń uprawianego rodzaju, odwrócił się obecnie p. Kozłowski i w najnowszym utworze p. t. „Luminarz“ usiłował stworzyć komedyę współczesną społeczno satyryczną, odsłaniającą sprawki zakulisowe świata finansowego. Że tendencya satyryczna miała być główną cechą sztuki, to wynika już z tego, iż autor nazwał ją „satyrą w 4 aktach“. Tytuł sztuki tłómaczy się zaraz od pierwszej sceny. Luminarzem jest Seweryn Bogusz prezes jakiegoś banku i jego to właśnie 25-letni jubileusz dyrektorski obchodzą uroczyście, najpierw najbliższa rodzina, to jest żona, córka i zięć, a potem różni radzcowie, urzędnicy, oraz deputacye wielu instytucyj. Za komendą najbliższego przyjaciela luminarza, radzcy Węgorza, wchodzi i fotograf, który według z góry ułożonego programu, fotografuje prezesa w najrozmaitszych pozach i sytuacyach. Zajmuje to cały akt pierwszy. Harmonię jubileuszową psuje cokolwiek dyrektor podwładnego prezesowi banku Zunge, który odkrył deficyt, pochodzący z winy urzędnika, protegowanego przez prezesa. Zunge milczy w dniu tak uroczystym, ale Stefan Zmorski, młody i energiczny adwokat, nie myśli ukrywać popełnionej kradzieży, tembardziej, że brzydzi się osobą, nieustanną pozą i działalnością publiczną pana prezesa. Z całą pasyą nieubłaganego sędziego pali mu prawdę w oczy i żąda natychmiastowego posiedzenia rady nadzorczej, ażeby rzecz całą w właściwem świetle wykazać. Nienawidząc prezesa, jest całą duszą oddanym przyjacielowi swemu Zenonowi, zięciowi prezesa, więc oburza go, że ten zacny człowiek pracuje jak wół za swego teścia, a za to nie jest wcale nagradzany, gdyż głodzi się wraz z żoną i poniewierany jest na każdym kroku przez obłudnego despotę i pozera. Niczem jednak nie może osłabić wiary Zenona w cnoty jego teścia, aż nareszcie udaje mu się namówić go na wycieczkę wspólną do Mimi.

Mimi jest kochanką pana prezesa, a on tak jak i przyjaciele prezesa znajdują u niej zawsze gościnne przyjęcie. Tu więc wprowadza Zenona, przedstawiając go jako autora dramatycznego, gdyż na autorów Mimi ma ogromną chrapkę, ponieważ za ich pośrednictwem radaby się dostać do teatru i grywać tragiczne role. Zabawną jest scena w akcie trzecim, gdy stropiony, nieśmiały Zenon kurczy się i wywija, bo nie wie, co ma odpowiedzieć na umizgi i apostrofy deklamującej przed nim Mimi.

Niebawem wchodzi totumfacki prezesa, radzca Węgorz, a potem sam prezes, który po trudach jubileuszowych przyszedł tu odpocząć. I kiedy Mimi, oparta na jego ramieniu, pije szampanem jego zdrowie, wyciąga Zmorski z bocznego pokoju Zenona i wskazuje mu jego teścia. Zenon, osłupiały i przekonany, chce uciekać, lecz we drzwiach natyka się na prezesa. W scenie, kończącej akt, prezes nabiera go znowu po swojemu, ale po raz pierwszy potulny dotąd zięć zdobywa się na energię i wspomina dość wyraźnie o błocie, w którem się nurza ten tak powszechnie szanowany prezes.

A więc udało się Zmorskiemu zedrzeć maskę ze świętoszka i prezesa przed naiwnym Zenonem, w dalszym zaś ciągu agituje przy wyborach i doprowadza do tego, że Zenon zostaje dyrektorem, a teść jego przestaje być prezesem zarządu. Ale tu nie koniec ciosów, wymierzonych w jubilata. Mimi bowiem mści się za to, że z nią zerwał, chociaż na pożegnanie posłał jej czek na 10.000 rubli. Posyła przeto swą pokojówkę z jego listami do pani prezesowej. Rozpacz żony i przyłączającej się do tego córki ustępuje miejsca oburzeniu. Jakto? on nas głodził przez lat tyle, nie dawał na toalety ani na rozrywki, a sam żył jak Sardanapal? Oburzenie podsyca do najwyższego stopnia Zenon, który, mając w ręku budżet prywatnych wydatków prezesa, odczytuje go teraz obydwom kobietom. Dowiadują się zeń, że na kochanki i zbytki wydawał tysiące, a im odmawiał wszystkiego. Lecz to się teraz skończyć musi. Siadają więc we troje do stołu i znowu toastują, a kiedy wchodzi struty i spokorniały pater familias, wcale na niego nie patrzą. Potem zaś ten niesłychanie pokorny Zenon beszta go bez miłosierdzia — głównie za to, że przez tyle lat mizerny pędził żywot, kiedy on opływał w zbytkach, a kolejno każdy z członków rodziny sekunduje mu w tem, bardzo niesmacznem, kopaniu „lwa powalonego“.

Najkorzystniejsze wrażenie wywierają akt II i III. Sceny biurowe są kreślone z życiem i temperamentem, posiedzenie zarządu bankowego ma humor i nerw dramatyczny, w zręcznie splecionych z akcyą główną epizodach ujawnia się dusza tej machiny urzędniczej, w której służalstwo i spryt tryumfuje, w której pierwszą zasadą karjery jest kłaniać się, milczeć, no! a jeżeli się jest kobietą, całować swych przełożonych.

Typów, wprowadzonych przez autorów niepodobna nazwać nowemi, takiego rezonera moralistę Zmorskiego, takiego pieczeniarza jak radzca Węgorz, taką Mimi z demi-mond'u, takiego nawet dyrektora Zunge, umizgającego się do oficyalistek w swojem biurze — spotyka się nieraz na scenie. Również w samym temacie i jego przeprowadzeniu mało jest oryginalności.

Pan Kozłowski ratuje się humorem, który dopisuje mu od początku do końca, porusza dowcipnie swojemi figurami, prowadzi dyalog swobodny, ożywiony, zdobywa się nawet na wyborne pomysły w szczegółach, jak fotografowanie jubilata w akcie pierwszym, jak sesya rady zarządzającej w drugim, jak popis deklamacyjny Mimi i najruchliwsze sceny końcowe w akcie trzecim, gdy prezes i jego przyjaciele oko w oko spotykają się z Zenonem i Zmorskim i t. d. Niekiedy ten humor i ta werwa satyryczno-komiczna unoszą autora aż na pole krotochwilnych efektów i nieprawdopodobieństw psychologicznych, zwłaszcza pod koniec aktu III i w akcie IV, najsłabszym z całego utworu, ale i te ustępy są zabawne i budzą głośny śmiech w audytoryum. Na ogół więc tę pierwszą próbę p. Kozłowskiego na niwie komedyopisarskiej nazwać należy dość szczęśliwą. —

Pisaliśmy już o tem, że istnieje od niedawna w Wiedniu „Stowarzyszenie akademickie dla sztuki i literatury“, które wystawia od czasu do czasu w jednym z teatrów wiedeńskich tragedye starogreckie. Te eksperymenta sceniczne mają nadspodziewanie ogromne powodzenie. Nawet forma tych dramatów, tak odmienna od dzisiejszej, nie stanowi przeszkody, a chóry, recytowane unisono, bez muzyki, ale z pewnym melodyjnym spadkiem głosu, zdobyły sobie już obywatelstwo na scenie wiedeńskiej.

W „Heraklesie“ granym w zeszłym roku, wystąpił chór męski, brzmiący silniej i tragiczniej, w odegranym zaś świeżo „Hippolitosie“ Eurypidesa, chór składał się z samych kobiet, co znowu nadawało mu więcej charakteru śpiewności.

„Hippolitos“ jest tragedyą męskiej dziewiczości. Hippolitos, to młodzieniec, oddający się namiętnie łowiectwu i ćwiczeniom cielesnym, surowy w obyczajach, dzikus i stroniący od kobiet i od miłości. Takim przedstawiał go religijny myt grecki. Eurypides wkłada mu w usta płomienną mowę przeciw kobietom, posuwającą się do ostateczności, bo żądającą od Zeusa, aby umożliwił przychodzenie ludzi na świat drogą samorództwa, bez udziału kobiety. To zachowanie się Hippolitosa przedstawione jest w duchu starogreckim jako obraza bogini miłości Afrodyty. Bogini ta nasyła na macochę Hippolitosa, Fedrę, żonę Tezeusza, szał miłosny, wywołany właśnie przez tego dziwnego młodziana. Fedra jest rodem z Krety, wnuczką Minosa, i we krwi ma element erotyczno-egzotyczny. W pierwszej wersyi swej tragedyi Eurypides przedstawił rzecz tak, że Fedra z ogromną natarczywością stara się uwieść Hippolita. Ale publiczność ateńska, niezrównana pod względem smaku estetycznego, osądziła, że jest to zbyt jaskrawe — i sztuka upadła. Eurypides zmienił dramat swój i przedstawił rzecz tak, że Fedra walczy z uczuciem swem, które opadło ją jak choroba z nieba zesłaną, ale piastunka jej radą swą skłania ją do tego, by dała folgę tej miłości. Hippolitos jednak odrzuca jej oświadczyny, i wówczas ona się mści na nim, oskarżając go przed Tezeuszem o miłość do niej. Tezeusz przeklina syna, bóg Poseidon wysłuchuje przekleństwa i zabija Hippolita, a Fedra sama sobie życie odbiera. Ale to, co złego zrobiła bogini Afrodyta, naprawia inna bogini Artemida, przyjaciółka Hippolitosa, oczyszcza sławę jego i wynosi go do godności herosa.

Pierwszą wersyę tej tragedyi naśladował Seneka, tragik rzymski, jego znów naśladował Rasyn w swej „Fedrze“, a tę sztukę francuskiego poety przetłumaczył Schiller. W dramatach tych rola Fedry w całej swej namiętności i natarczywości, która raziła Ateńczyków, była odtwarzana często na scenach europejskich przez wybitne aktorki, jak Rachel, Sarę Bernhardt i Wolterową. Ale i w drugiej, złagodzonej wersyi, Fedra jest jeszcze postacią zupełnie jakby z repertuaru nowoczesnego; wogóle Eurypides ze wszystkich tragików greckich najbardziej zbliżony jest do nowoczesnych pojęć o dramacie psychologicznym, nawet patologicznym. To też mimo całej różnicy poglądu na świat, i charakteru cywilizacyi, dzieło Eurypidesa, grane w Wiedniu przez wybitnych artystów, wywarło bardzo głębokie wrażenie i odniosło rzetelny sukces sceniczny.

KRONIKA.

Lwów 24 listopada.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów p. Jan Lubicz Seferowicz powrócił z podróży inspekcyjnej.

Sanatoryum w Zakopanem. Wczoraj przed południem odbyło się w Zakopanem poświęcenie sanatoryum dla piersiowo chorych. W czytelni zakładu zebrali się o godzinie 10 uczestnicy uroczystości: namiestnik Piniński, marszałek kraju Andrzej Potocki z małżonką, prezes rady nadzorczej sanatoryum Konstanty Potocki, zastępca prezesa rady nadzorczej Adam Krasiński z żoną, kilkudziesięciu lekarzy polskich, oraz przedstawiciele władz i prasy.

Mszę św. odprawił miejscowy kanonik Kaszelewski i wypowiedział piękną mowę, życząc opieki i błogosławieństwa Boskiego chorym zakładowym. Następnie zwiedzano zakład, poczem lekarze podpisali protokół, zawierający oświadczenie, że zakład zakopański w niczem nie ustępuje najnowszym, najsłynniejszym zakładom zagranicznym, ani pod względem warunków klimatycznych, ani pod względem urządzeń.

Z kolei odbyło się śniadanie w sali jadalnej zakładu. Wznoszono liczne toasta.

Nadeszły depesze gratulacyjne: od Paderewskiego z Londynu, dra Fronczaka z Nowego Jorku, radzcy dworu Eissla z Pragi, od dyrektorów sanatoryów zagranicznych, od polskich towarzystw lekarskich, od lekarzy kijowskich i bardzo wielu innych lekarzy.

Na propozycyę p. namiestnika wysłano do Paderewskiego, w odpowiedzi na jego telegram gratulacyjny, następującą depeszę: „Szczerze za przesłane życzenia dziękując, zasyłamy temu, który od początku ofiarnością, słowem i gorącem uczuciem popierał nasze usiłowania, naszemu znakomitemu artyście i serdecznemu obywatelowi serdeczne: Bóg zapłać“. Telegram ten podpisali: namiestnik, marszałek, rada nadzorcza, dyrekcya, lekarze, pacyenci, prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich i goście sanatoryum.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 25 bm prof. uniw. dr. E. Till: O umowach z uwzględnieniem potrzeb życia codziennego: O niektórych ważniejszych typach umownych. Szkoła realna Kamienna 2. Początek o godz. $7^1/_2$.

Z politechniki Pan Eugeniusz Malisz, rodem ze Lwowa, na podstawie rozprawy „O mierzeniu i obliczaniu objętości odpływu“ i po odbyciu egzaminu ścisłego, otrzymał dziś na Politechnice tytuł i godność doktora nauk technicznych.

Z teatru. W bieżącym tygodniu pojawi się na naszej scenie sławna sztuka Sudermanna p. t. „Gniazdo rodzinne“, w której p. Modrzejewska gra rolę Magdy, stanowiącą pole popisu dla najznakomitszych artystek. W Niemczech odtworzyła ją pani Sorma; w Ameryce występowały w niej kolejno: Sara Bernhardt, Eleonora Duse i pani Modrzejewska. Krytyka przyznała pierwszeństwo naszej rodaczce. Sara Bernhardt nie umiała się wżyć w postać Sudermanowską. Duse, zaniedbując stronę zewnętrzną roli, położyła głównie nacisk na ostatni akt, w którym Magda występuje jako matka; Modrzejewska zaś jest wcieleniem żywem kobiecości w najwyższem słowa znaczeniu. Już w roku 1895 święciła w tej roli ogromny we Lwowie tryumf.

Po występie w „Gnieździe rodzinnem“ ukaże się Modrzejewska jako Adryanna Lecouvreur, a na pożegnanie jako lady Makbet. Dyrekcya zaprosiła w tym celu p. Żelazowskiego, który świetnie odtwarza Makbeta.

„Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla i „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego, dwa wielce oryginalne utwory autorów polskich wznowione będą: pierwszy dziś w poniedziałek, drugi we środę, w jak najstaranniejszej obsadzie wszystkich ról. Jutro we wtorek, po cenach dramatu daną będzie po raz 15 wesoła operetka Kapellera „Świat na opak“ z p. Nowackim jako Roderykiem.

Zaręczyny. Z Żółkiewskiego piszą nam: W Nowej Skwarzawie odbyły się zaręczyny młodziuchnej uroczej hrabianki Zofii Mniszkówny, córki śp. Maryi z Bołoz Antoniewiczów i hr. Mieczysława z Bużenina Mniszka, właściciela dóbr ziemskich, byłego pułkownika ułanów, marszałka powiatowego, posła do Rady państwa, z porucznikiem ułanów Milanem Rukawiną Vidovgrad, synem śp. generała, potomkiem książęcej rodziny Neretwenskych, która temu 200 lat blisko zmieniła swe nazwisko na Rukawina von Vidovgrad, jedno z najstarszych, sławnych i bardzo zasłużonych w Kroacyi.

Emil Sauret, znakomity artysta skrzypek wystąpi we czwartek na koncercie Filharmonii.

Ze Stryja piszą nam: Wybory do stryjskiej rady miejskiej, chociaż już przed kilku miesiącami zostały przeprowadzone, leżą dotychczas spokojnie w namiestnictwie z powodu protestu. Jakkolwiek komisarz rządowy p. Rettinger urzęduje bez zarzutu, lecz żadnej intenzywnej a koniecznej dla miasta sprawy przeprowadzić nie może. Nie mamy ani oświetlenia, ani kanalizacyi. Możeby się p. Namiestnik zlitował i polecił swemu referentowi tak ważną sprawę dla miasta Stryja załatwić. Dzięki X. kanonikowi Ollendrowi tutejszy kościół został odrestaurowanym i pięknie wymalowanym. Po śmierci śp. Karola hr. Dzieduszyckiego urząd marszałka objął wiceprezes Rady powiatowej p. Adam Onyszkiewicz, właściciel Lisiatycz i on też niewątpliwie marszałkiem Rady powiatowej zostanie.

† **August Mścibor Rylski,** żołnierz z r. 1863, b. właściciel dóbr ziemskich, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego i zastępca krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Sanoku, zmarł tam dnia 21 b. m.

Bardzo nieszczęśliwą rodzinę polecono naszej opiece. Ojciec jej, uczciwy rzemieślnik, przez lat dwadzieścia kilka bez przerwy pracował u majstra rzeźnickiego śp. Franciszka Frankowskiego, obecnie jednak od półtora roku złożony jest nieuleczalną chorobą mózgową. W sobotę musiano odstawić go do szpitala, gdyż z powodu napadów szału był niebezpiecznym dla całego otoczenia. W domu zaś została biedna żona z sześciorgiem drobnych dzieci i literalnie giną z głodu. Najstarsza dziewczynka ma lat czternaście, najmłodszy chłopczyk dopiero 13 miesięcy. Widzieliśmy ten przybytek nędzy i cierpienia i sumiennie stwierdzić możemy, że niedola tej biednej rodziny przechodzi wszelkie pojęcie. Ze łzami w oczach opowiadała nam matka tych biednych istot, p. Marya Rybotycka, że z powodu choroby męża wyniszczyła się do tego stopnia, że nawet ostatnią poduszkę sprzedać musiała i dziś wprost nie ma żadnej pościeli, a codzień rano budzi się z tą straszną myślą, co da jeść dzieciom. Polecamy więc z całego serca litościwym osobom tę nieszczęśliwą matkę i jej dzieci, cztery dziewczynki i dwóch chłopców. Mieszka ona przy ulicy Wybranowskiego (przecznica między Zamarstynowską a Młynarską) l. 7 w podwórzu na dole. Nietylko można pomódz tej rodzinie przez udzielenie wsparcia pieniężnego, jakoteż ubrania, pościeli i wiktuałów, lecz także przez wzięcie jej dzieci na wychowanie. Dzieci te mają: dziewczęta: 14 lat, 12, 9, 4, a chłopcy 6 lat i 13 miesięcy.

Szulerka we Lwowie. *Kuryer lwowski* zamieszcza list pewnego obywatela i kupca lwowskiego, dowodzący, że nawet ludzie bardzo mało zamożni byli w znanych już szulerniach do gry wciągani i ograbiani z resztek mienia. List wspomniany opiewa: „Przed kilku miesiącami—na początku b. r. przyszedł do mnie znajomy mi nauczyciel ludowy z powiatu bobreckiego i prosił o pożyczkę paru guldenów, aby mógł wrócić do domu, albowiem przyjechawszy dnia poprzedniego do Lwowa, dostał się przypadkiem zupełnie nieświadomie do kawiarni Metropole w grono nieznanych sobie oszustów, którzy go w kilku kwadransach pozbawili całej gotówki, jaką przywiózł ze sobą na zakupno potrzebnych przedmiotów, i na złożenie w Kasie oszczędności“.

Tyle słów owego kupca lwowskiego. Owóż dobrze byłoby, żeby wspomniany nauczyciel zgłosił się sam do prokuratoryi i wymienił nazwiska szulerów, którzy go ograli. Wogóle rzeczą byłoby właściwą, aby wszyscy, którzy ograbieni zostali w tych szulerniach lwowskich, przez nadsyłanie do prokuratoryi swoich zeznań ułatwili władzy ściganie zbrodniarzy.

Hakatyści w Galicyi. Otrzymujemy skargi na zarząd tartaku parowego w Łanach polskich. Właścicielem jego jest jakiś p. Lauterbach, a zarządcą jakiś p. Troeger. Owóż indywidua te wystawiają rachunki tylko w języku niemieckim i całą korespondencyę, jako też i księgi tartaku prowadzą w tym języku. Za naszem pośrednictwem proszą Stanisława hr. Badeniego, do którego Łany polskie należą, aby nie tolerował tychhakatystów na ziemi polskiej.

Opera Koczalskiego. Z Akwizgranu otrzymujemy następujący telegram: Wystawiona tu wczoraj po raz pierwszy opera Koczalskiego „Rymond“, doznała nad wyczajnego, niemal entuzyastycznego przyjęcia. Obecnego na przedstawieniu autora wywoływano po każdym akcie kilkakrotnie i darzono gromkiemi oklaskami.

Dyrektor teatru *Schrötter*.

Nowo narodzona córka królestwa włoskich ma otrzymać imię „Mafalda“ na pamiątkę Mafaldy-Matyldy córki księcia sabaudzkiego Amadeusza III, która na czele hufca Sabaudczyków chciała przyjść w pomoc oblężonemu przez Barbarossę Medyolanowi. Schwytana miała do wyboru śmierć albo sromotę. Wybrała śmierć, ale została ułaskawioną za staraniem króla portugalskiego Alfonsa, za którego też później wyszła. Zmarła w r. 1158.

Śmierć Kruppa. W sobotę po południu umarł znany „król armat“ Krupp. Śmierć tę poprzedziła skandaliczna historya. Oto Krupp nabył na wyspie Capri pod Neapolem willę i w niej zamierzał spędzać co roku chwile wolne od zajęć, a to z tego powodu, że cierpiąc na pewną psychozę udawał się do Włoch dlatego, iż według kodeksu karnego włoskiego pederastya nie jest karana. Tymczasem orgie, jakie Krupp urządzał w tej swojej willi, zwróciły na nią uwagę okolicznych mieszkańców i dziennik włoski *Avanti* zamieścił o tem artykuł.

Artykuł ten przedrukował dziennik berliński *Vorwärts* z dodatkiem rozmaitych ubliżających Kruppowi wyrażeń. Prokuratorya berlińska skonfiskowała *Vorwärts*, a w niektórych dziennikach przychylnych Kruppowi, ogłoszono nawet, że wytoczy on *Vorwärtsowi* proces o dyffamacyę. Zamiast procesu, rzecz się skończyła jednak nagłą śmiercią Kruppa. Równocześnie rozeszła się pogłoska, że on popełnił samobójstwo, która tem większą znalazła wiarę, że dowiedziano się, iż włoskie władze sądowe wytoczyły Kruppowi śledztwo z powodu wspomnianych wyżej orgii.

Fryderyk Alfred Krupp liczył lat 48, posiadał 20 milionów marek rocznego dochodu, był członkiem pruskiej Izby panów i osobistym przyjacielem cesarza Wilhelma. Fabryka jego w Essen zatrudnia 60 000 robotników.

Żona Kruppa na wiadomość o śmierci męża dostała ataku nerwowego tak silnego, że ją musiano odwieźć do zakładu leczniczego.

„Austryacka liga w celu zwalczania handlu dziewczętami“ została rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia $^{13}/_{11}$ l. 46816 zatwierdzoną. Celem tego dobroczynnego centralnego towarzystwa dla wszystkich w Radzie państwa zastąpionych krajów jest zapobieżenie handlowi i wywozowi dziewcząt za granicę, jakoteż w ogólności uregulowanie kwestyi prostytucyi w Austryi. Liga zajmuje stanowisko jawnie przeciwne handlowi wspomnianemu, umieszcza tablice pouczające i ostrzegające w publicznych lokalach (dworcach kolejowych etc.), udziela wszelkich wyjaśnień i rad, pośredniczy w ważnych wypadkach u władz, uwalnia ofiary handlu dziewczętami i udziela im porady i opieki prawniczej. Rozdziela pieniężne premie za dyskretne wskazanie takich osób, które się tem rzemiosłem i pośrednictwem trudnią, urządza publiczne odczyty i zebrania, wznosi schroniska dla ubogich dziewcząt, poszukujących zatrudnienia i znosi się ze wszystkiemi towarzystwami, których działalność z celami Ligi w związku stoi (Towarzystwa Pań, Towarzystwa w celu budowy i zakładania schronisk dla dziewcząt, pośrednictwa w wyszukaniu zatrudnienia etc.) Ponieważ „Liga“ w celu osiągnięcia tych celów, nie tylko czynnego ale też pieniężnego wsparcia potrzebuje, zwraca się prezydyum tegoż towarzystwa z prośbą do ogółu, do wszystkich przyjaciół ludzkości o pomoc bądź to przez liczne przystąpienie, bądź to przez łaskawe datki. Członkiem może zostać każda nieposzlakowana osoba bez różnicy płci, narodowości, powołania i zamieszkania. Datek roczny dla członków zwyczajnych wynosi 8 K., wspierających 10 koron, (jednorazowy datek na zawsze 200 K.) Od-

powiedzi na wszelkie zapytania i rad udziela „Secretariat der oesterreichischen Liga zur Bekämpfung des Mädchenhandels“ w Wiedniu I., pośredniczy równocześnie w interwencyach i przyjmuje datki członków i dobroczyńców. (Przy zapytaniach uprasza się o załączenie porta zwrotnego). Ze względu, że handel dziewczętami setki ofiar porywa z Galicyi, przypuszczać należy, że publiczność nasza zechce zwrócić uwagę na działalność Ligi i poprze ją skutecznie.

Główny organ rządu rosyjskiego *Prawit. Wiestnik* dostał nowego kierownika, a zmiana ta jest żywo w prasie naszej komentowana. Mianowicie usunięty został naczelny redaktor radzca stanu Słuczewskij, wychowanek wszechnicy w Heidelbergu, znany rosyjski poeta i nowelista, a następcą jego został mianowany panslawista, profesor Kołakowskij.

Słuczewskiemu przypisywano pewien takt i umiarkowanie, podczas gdy Kułakowskiego znają jako wroga wszystkiego, co nie rosyjskie, prześladowcę innowierców i nierosyjskich narodowości, jako pełnej krwi panslawistę.

Platon Kułakowskij, były profesor słowiańskich języków na wszechnicy warszawskiej liczy 54 lat. Będąc jeszcze studentem w Moskwie, przyłączył się do Katkowa i Aksakowa i stał się jednym z najzagorzalszych członków związku słowiańskiego. W roku 1878 został mianowany profesorem rosyjskiego języka i literatury na wszechnicy w Belgradzie, stąd przedsiębrał podróże do krajów słowiańskich i do Konstantynopola, pisał dzieła jako przyczynek do historyi kroackiej literatury i piśmiennictwa serbskiego, a największem jego staraniem było, aby zapomocą licznych artykułów rozszerzać tendencye panslawistyczne. Od roku 1886—1892 był Kułakowskij kierownikiem urzędowego *Warszawskiego Dniewnika* i przeistoczył to pismo w organ polakożerczy i wrogi katolicyzmowi.

Zamianowanie jednak Kołakowskiego naczelnym redaktorem *Prawit. Wiestnika* jest tylko awansem, ale politycznego znaczenia nie ma wcale, albowiem *Prawit. Wiestnik* wychodzi pod tak ścisłą kontrolą rządu, że osobiste zapatrywania Kołakowskiego nie mają żadnego znaczenia.

Humor rozpaczy. Korespondent wiedeński *Gazety narodowej* opisuje rozpaczliwe położenie w Izbie, stwierdza jednak, że Koło polskie mimo tego usilnie pracuje nad przeprowadzeniem postulatów kraju. „Jest to pięknie — mówi — lecz wobec przygnębienia wszelakiej działalności parlamentu przez zmorę obstrukcyi niepodobna pracującym posłom obronić się od pewnego uczucia goryczy. Uczuciu temu dał wyraz jeden z najwybitniejszych polityków Koła polskiego, który atoli czasem lubi poważne myśli w formy krotochwilne ubierać, w następującym czterowierszu:

Kiedy o świniach Koło polskie radzi,
Czech z Niemcem walkę na zabój prowadzi,
Z tego parlament dojdzie do przełomu:
Świnie do chlewa — my pójdziem do domu.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłał p. Konstanty Klimek ze Stryszowa (z prośbą o Mszę świętą na uproszenie opieki Matki Boskiej Częstochowskiej) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 7 w poł. — 1 R. Bar 769. Spada. Pogodnie.

Tak bywa najczęściej.

— Ożeniłeś się?
— Od pół roku.
— Posag duży?
— Milion...
— Guldenów czy koron?
— Kaprysów.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Zaczarowane koło“ baśń dramatyczna w 5 akt. L. Rydla. — We wtorek po cenach dramatu po raz 15sty „Świat na opak“ fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsł. K. Kapellera. — We środę (wznowienie) „Dla szczęścia“ dramat w 3 akt. St. Przybyszewskiego. We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Gniazdo rodzinne“ sztuka w 4 akt. H. Sudermana. Gościnny występ H. Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro we wtorek dnia 25 listopada Koncert symfoniczny. Program: I. 1) Noskowski: „Step“. 2) Massenet: „Scenes alsaciennes“. — II. Czajkowski: Symfonia nr. 6 (Pathétique) — III. 1) Saint Saëns: „Młodość Herkulesa“. 2. Bizet: „Ojczyzna“.

We czwartek 27 listopada „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Emila Sauret, artysty skrzypka. Program: I. 1) R. Wagner: Uwertura do op. „Rienzi“. 2) Zarzycki: „Suita polska“. 3) Saint-Saëns: Koncert na skrzypce nr. 3, odegra z tow. ork. Emil Sauret. — II. 1) Grieg: Uwertura koncertowa „W jesieni“. 2) E. Sauret: a) Arya, b) Mazurka, c) Farfalla, odegra E. Sauret — III. 1) Czaykowski: Walc z op. „Eugeniusz Onegin“. 2) Svendsen: Rapsodya nr. 4.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** W sobotę wystąpiła po raz drugi p. Regina Pinkertówna. Jak już po pierwszym jej koncercie zaznaczyliśmy, jest to w samej rzeczy wielka śpiewaczka, o pierwszorzędnych zaletach głosu, sztuki śpiewaczej i muzykalności. Wielka jej uczuciowość w śpiewie i zapał w oddawaniu każdego odcienia myśli muzycznej każą nawet żałować, iż p. Pinkertówna obrała sobie rodzaj śpiewu koloraturowego, którym tak niezrównanie zresztą włada, bo sądzimy, że śpiew dramatyczny jeszcze bardziej nadawałby się do jej indywidualności artystycznej, jak to z niektórych odśpiewanych przez nią utworów się okazuje. Publiczność także w sobotę owacyjnie oklaskiwała znakomitą śpiewaczkę.

Z nowych utworów, granych przez orkiestrę na sobotnim koncercie, podnosimy Masseneta „Sceny alzackie“, które odznaczają się zwykłą u tego kompozytora efektownością instrumentacyi i wyrazistością motywów.

Wczoraj odbył się koncert popularny, na którym obok znanych już z poprzednich koncertów numerów orkiestrowych, popisywał się kwartet smyczkowy doskonałą grą i zbierał rzęsiste oklaski.

* **I koncert** Towarzystwa muzycznego odbył się wczoraj w południe w sali teatru miejskiego. Na wstępie odegrano VII symfonię Beethovena. Dzieło to jest nawskróś genialne. Dokonawszy na polu muzyki symfonicznej tak olbrzymich czynów, jakimi są symfonia trzecia i piąta, sięga Beethoven w tej siódmej symfonii niejako napowrót do zarodka, z którego ten rodzaj muzyki się wytworzył. Jak wiadomo, sonata, a tem samem symfonia, która jest tylko rozszerzoną sonatą na orkiestrę, powstała ze zszeregowania kilku utworów tanecznych staroświeckich, jak sarabanda, giga i t. p. Owóż ten charakter taneczny, tylko w najidealniejszem pojęciu, nadaje Beethoven tej VII symfonii. Nieporównaną jest energia rytmu we wszystkich czterech jej częściach, oraz charakter radosnego podniecenia, które tylko w części drugiej nabiera tonu elegijnego i smętnego. Piękność motywów i niewyczerpana genialność w ich tematowem opracowaniu jest godna najlepszych dzieł Beethovena.

Wykonanie było zupełnie poprawne i inteligentne, chociaż brzmienie orkiestry, niedość licznej i w sali niezbyt akustycznej, nie odpowiadało wielkości utworu. Przyjęto każdą część symfonii hucznymi oklaskami.

Następnie odśpiewała p. Anna Floriani arye z „Wolnego strzelca“ i „Mignon“ i zebrała za nie zasłużone oklaski, poczem orkiestra odegrała znany już we Lwowie subtelny utwór Saint-Saënsa „Kołowrotek Omfali“.

Na zakończenie wykonano potężne i bardzo szlachetnie prowadzone „Te Deum“ Brucknera na orkiestrę, chór mieszany i cztery głosy solowe.

Publiczność zebrała się licznie na ten piękny koncert i okazywała raz po raz swe zadowolenie estetyczne.

* **Bronisława Ostrowska** (Edma Mierz) Opale. Jan Fiszer, Warszawa.

Krótki ten zbiorek wierszy daje nam poznać duszę kobiecą nie oryginalną wprawdzie, ale poetyczną i wrażliwą. W wielu utworach widać wpływ polskich poetów modernistycznych, objawia się on w ciągłem pieszczeniu się własną duszą, w takich wyrażeniach jak: upiorny, rozpaczny, ćma i t. d. Forma wierszy jest przeważnie szlachetna, miejscami jednak zbyt rozlewna. Najładniejsze są utwory: „Rojenia“, „Rusałki“, „Królewicz maj“, „W starym parku“. W wierszu „Menuet“ poetka zręcznie naśladuje w formie rytm menueta, a w treści lekki wytworny flirt salonowy. Najszczerszym zdaje się być wiersz ostatni pt. „Pospolitość“. Najcharakterystyczniejszą cechą zbiorku są próby erotyki kobiecej, tudzież zupełny brak wierszy społecznych; wszystko jest subjektywne i egotyczne, w czem widać także wpływ modernizmu.

Oto próbka erotycznych wierszy pani Ostrowskiej pt. „Otwórz Janku!“ Wiersz ten brzmi tak:

Po szerokiem jasnem niebie
Wiatr poranny mgły przegania,
I sny moje, sny kochania,
Lecą z wiatrem w dal — do ciebie!

Jak motyli rój skrzydlaty
Przeleciały bór daleki,
Przeleciały góry, rzeki,
Zapukały do twej chaty:

Otwórz Janku drzwi dębowe,
Otwórz chatę twoją,
Sny kochania, sny tęczowe,
Ponad chatą twą się roją!

Lśnią w złocistym słońca pyle
Niby łzami, niby rosą,
I kochania tyle! tyle!
Do twej cichej chaty niosą!

Otwórz Janku, wpuść tych gości,
Otwórz chatę twą odludną, —
One niosą ci baśń cudną,
Rusałczaną baśń miłości!

Z tymi gośćmi idzie słońce,
Idzie wiosna w czeremch wianku
Idzie życie bujne, wrzące,
Idzie miłość. — Otwórz Janku!

Najwięcej nastroju ma w sobie wiersz pt. „Mniszka“. Brzmi on tak:

Młoda mniszka w klasztornym rozkwieconym [sadzie
Pod ciepłą falą słońca odsłoniła głowę,
I rozkwitłych powoi pęki purpurowe
Niby kielichy ognia w krucze włosy kładzie.

Pręży młode ramiona w słonecznej spiekocie,
Odrzucając szerokie rękawy habitu,
I stoi pod gorącą kopułą błękitu,
Jak dziwny ptak, na słońcu skamieniały w locie.

Przez uchylone szyby gotyckich witraży
Spływają z głębi chóru głosy sióstr pokorne
Zmieszane z wonią kwiatów, co schną u ołtarzy....

A w sadzie w bujnym gąszczu splątanych powoi
Zwieszających kielichy za mury klasztorne,
Pod spiekotą słoneczną młoda mniszka stoi.

Zbiorek swój poświęciła poetka swemu mężowi.

Sport.

Tegoroczna kampania wyścigowa w Austro-Węgrzech zakończyła się w dniu 9 go listopada. Rola, jaką nasze konie w niej odegrały, była początkowo nawet bardzo świetna. Jak w roku zeszłym sensacyę wywołały zwycięztwa „Elle se gobe“ hr. St. Siemieńskiego w Kottingbrunie, tak w tym roku kulminacyjnym punktem sukcesów było zwycięztwo „Licha bez szlarki“ p. Kazm. Ostoja-Ostaszewskiego we wielkim międzynarodowym biegu z przeszkodami w Krakowie (Nagr. 4 500 K.). Że na tej reprezentantce galicyjskiej hodowli koni półkrwi budować można było wielkie nadzieje, dowodzą zwycięztwa późniejsze koni przez nią pobitych. „Bohême“ pana Geista wygrywa kilka biegów we Wiedniu, „Jour Fix“ p. von Dawid taksamo, również „Rezkakas“ p. Mautner von Markhoff w Pardubicach wygrywa nagrodę pań.

„Licho bez szlarki“ biegnie następnie we Lwowie; bieg z płotami wygrywa na drugi dzień, jednak przewraca się na murze we wielkim biegu z przeszkodami; wygrywa w październiku wielki sędziszowski Steeple chase o trudnych przeszkodach i idzie do Wiednia. Tam w pierwszym zaraz biegu, startując w stawce aż z 10 koni złożonej, zajechana na przeszkodzie przez dwa z nią razem prowadzące konie, upada i zostaje stratowaną przez jednego z koni za nią galopujących. Jakby cudem jeździec (Sudek) wyszedł z tego upadku bez szwanku, dosiadł natychmiast klacz, skoczył jeszcze parę przeszkód, a spostrzegłszy, że klacz kuleje, powrócił stępo do wagi. Wypadek ten spowodował skreślenie „Licho bez szlarki“ z wielkiego pardubickiego biegu z przeszkodami o nagrodę 20.000 koron, który to bieg wygrał „Jour fix“ pobity w Krakowie kilkudziesięciu długościami przez tę galicyankę.

Drugim sukcesem przeciw koniom nie galicyjskim, w tym roku, było zwycięztwo „Rezedy“, również klaczy półkrwi, chowu i własności pana Wal. Stawiarskiego z Jedlicza. „Rezeda“ wygrywa w Krakowie nie mniej świetnie bieg z przeszkodami o nagrodę państwową 2.500 kor., bijąc łatwo czterema długościami „Maiköniga“ por. Kollera, który w swej karyerze wyścigowej zdobył około 70 000 kor., a stanął do startu okryty świeżo laurami wielkiego oedenburskiego biegu z przeszkodami. — Na uwagę zasługuje też podwójne zwycięztwo „Waćpana“ hr. St. Siemieńskiego w Krakowie w biegach z płotami. Prócz tych trzech koni, w biegach o szerszej konkurencyi w Krakowie lub poza Galicyą, wzięły udział: „Elle se gobe“, „Kabała“, „Korona“, „Tima“, „Wiadomość“ i „Zawieja“, hr. St. Siemieńskiego; „Chorąży“ por. Edw. Kollera (trzeci we wiel. Pardubickim biegu z przeszkodami); „Cara Mia“ por. Heintschla; „Dreyfus II.“ p. K. Ostoja Ostaszewskiego i „Trzynasta“ por. Hagelina; nie zdołały jednak zdobyć pierwszych nagród.

Prócz wyścigów krakowskich i lwowskich mamy do zanotowania wyścigi w Sędziszowie i Czerniowcach. Towarzystwo Zachęty urządziło w tym roku tylko jednodniówkę, zato jednak biegi były wysoko dotowane kwotą 9.600 kor. i nagrodą honorową. Na wzmiankę zasługuje record Dreyfusa II., który biegał dwa razy w ciągu paru godzin i obydwa biegi wygrał, a między temi Nagr. ministeryum rolnictwa 2000 kor. Tydzień przedtem wygrał „Dreyfus II.“ również jeden z głównych biegów w Czerniowcach.

Inauguracyjny meeting czerniowiecki mimo fatalnej słoty dał dowód, że na Bukowinie są nietylko dobre chęci, lecz i środki po temu, by sport konny rozwinął się z pożytkiem dla hodowli tamtejszej. Dwudniowy program, bardzo zręcznie ułożony, ułatwił zdobycie sukcesów początkującym; wojskowość swemi biegami znacznie przyczyniła się do udania się wyścigów, a nagroda Jockey Clubu dla koni austro-węgierskich dała sposobność do porównań klasy koni między sobą.

Bukowiński komitet hodowli koni, który powziął inicyatywę urządzenia wyścigów w Czerniowcach, dał dowód, że sfery rządzące w Księstwie Bukowińskiem uznają potrzebę publicznych prób wartości koni; przeciwnie niż u nas, gdzie już w Sejmie odezwał się jeden głos przeciw — na szczęście dla dobra sprawy hodowli naszej nikt po tym Bekwarku lutni nie podjął. Jako dodatni objaw i to podnieść należy, że wyścigami czerniowieckiemi zainteresowała się i licznemi wspaniałemi nagrodami honorowemi poparła je tamtejsza arystokracya. Tak jak obecne pierwsze wyścigi w Czerniowcach wyglądać musiały nasze pierwsze wyścigi we Lwowie, i wyglądały rymanowskie. Czy zamiast się rozwijać będą upadać w przyszłości, trudno naprzód przesądzać. Zdaje się jednak, że na Bukowinie mają trochę więcej sił żywotnych i chęci do czynów, niż w rozpolitykowanej Galicyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 listopada.

(Z). Na giełdzie nastał dziś zwrot pomyślny. Informacye bowiem, jakie świat finansowy otrzymuje ze sfer parlamentarnych, budzą nadzieję, że może przecie obecne nieznośne stosunki parlamentarne jakoś się wyklarują, a także wiadomość, że Cesarz przyszedł już prawie zupełnie do zdrowia, oddziaływała korzystnie na tendencyę targu. Jakoż we wszystkich niemal kategoryach walorów osiągnięto dziś dosyć pokaźne zwyżki. Austryackie akcye kredytowe podniosły się o 2 3/4 koron, węgierskie o 4 1/2, akcye Zakładu kredytowego ziemskiego o 10 koron, podniosły się także niemal wszystkie akcye kolejowe z wyjątkiem akcyi kolei północnej, które i dziś spadły o 15 koron. Także targ walorów przemysłowych objęty był dziś ogólnym prądem zwyżkowym.

Dziś przyszło do porozumienia między austryackimi a węgierskimi fabrykantami blachy w sprawie zawiązania kartelu na lat 10, tj. do 30 czerwca 1912. Jest to wypadek bardzo ważny, gdyż dopiero teraz można mówić naprawdę o powstaniu wielkiego kartelu żelaznego, obejmującego i Austryę i Węgry. Zasadą bowiem, ustanowioną przy układaniu warunków tego kartelu, było to, iż wszystkie poboczne kartele, a więc kartele fabrykantów blachy, gwoździ, drutów itp. muszą stanowić integralną część głównego kartelu żelaznego. Gdyby zatem fabrykanci blachy nie porozumieli się, tem samem byłaby zakwestyonowana egzystencya głównego kartelu. Obecnie na przeciąg lat dziesięciu udaremnioną jest swobodna konkurencya między producentami wyrobów żelaznych, wszyscy muszą się poddać naczelnej komendzie kierownictwa kartelu, mogą produkować tylko tyle, ile ona pozwoli i trzymać się muszą cen przez nią ustanowionych.

Stan taki istniał już w naszej monarchii i bardzo dobrze powodziło się wtedy fabrykantom żelaza, aż za dobrze, bo tylko istnienie kartelu umożliwiło szaloną spekulacyę w walorach żelaznych, której widownią była giełda przed paru laty. Dawny kartel austro-węgierski przestał istnieć w październiku 1900, potem przez jeden rok jeszcze utrzymał się tylko austryacki kartel, a od 14 października 1901 nie było żadnego kartelu. Oby tylko ten świeżo zawiązany kartel nie wywołał takich samych skutków, jak jego poprzednik, t. j. niezdrowej spekulacyi giełdowej.

Z Paryża donoszą, że na tamtejszej giełdzie sytuacya jest bardzo niepewna. Obawiają się, że na ultimo przyjść może do jakichś bardzo niemiłych komplikacyi. Renta francuska spada w dalszym ciągu. Od lat dziesięciu nie miała ona tak niskiego kursu, jak obecny, gdyż nawet 98·90 nie chciano za nią płacić.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 667·25, węg. Zakł. kredyt. 704·00 Anglobanku 269·25, Unionbanku 529·00, Länderbanku 386·75, Bankvereinu 448·00, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 693·00, Lombardy 70·00, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 5650, Czerniowieckiej 561·00, Alpiny 360·50, Rima Muranyi 468·50, Praskiego Tow. żel. 1425, Fabryki broni 304·00, Tureckie tytoniow. 330·00, Oblig. węg. indemniz. 97·65, Renta majowa 101·05 Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00 4 1/2% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4 1/2% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·60, 4% Poż. m. Lwowa 94·70 Losy tureo. 112·00, Marki 110·90, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 24 listopada. Z okazyi 10-letniego istnienia centralnego związku austryackich przemysłowców, odbyło się wczoraj zgromadzenie, na które przybyli: prezydent gabinetu dr. Koerber, minister handlu bar. Call, reprezentanci innych ministerstw, członkowie obu Izb parlamentu, reprezentanci Izb handlowych, oraz wielu przemysłowców. Przewodniczący zgromadzenia p. Kink wyraził radość z powodu przybycia prezydenta ministrów i przypomniał, że dr. Koerber przed dwoma laty na Zgromadzeniu przemysłowców powiedział, iż dla przemysłu drzwi jego są zawsze otwarte, i wśród najtrudniejszych warunków przyrzeczenia swego dotrzymał.

Dr. Koerber, złożywszy życzenia Związkowi z okazyi jego jubileuszu, wskazał na to, iż rząd zawsze z pełną uwagą śledzi działalność Związku. Z uznaniem podniósł pracę przemysłowców i zwrócił się do zebranych z prośbą, aby przedsięwzięli wszystko, co możliwe, by po za granicami państwa zdobyć rynki zbytu dla przemysłu austryackiego. Jeżeli rząd z przemysłowcami będzie szedł ręka w rękę, to z pewnością osiągną wspólny cel. Rząd przykłada wielką wagę do tej ekonomicznej jedności i gotów ponieść dla niej jak największe ofiary. Rząd węgierski w dobrze zrozumianym interesie swego kraju owiany jest tym samym duchem. Oba te rządy nie są w zupełnej zgodzie co do ugody, którą obecnie odnowić należy na dłuższy okres czasu. Znane jest przemysłowcom stanowisko rządu w tej sprawie, a mówca dodaje, że rząd ten potrafi stanąć w obronie przemysłu austryackiego. Uwaga rządu zwróconą jest zwłaszcza na sprawę traktatów i taryfy celnej. Co się tyczy traktatów handlowych, to rząd spodziewa się, że zarówno interesa nasze, jak i węgierskie, będą przy tych układach uwzględnione.

„Do tych trudności, wynikających z konkurencyi interesów austryackich i węgierskich, przyłącza się u nas ta szczególna trudność, której nie potrzebuję wymieniać, która atoli sprowadza zgubny zastój wszystkiego. Życie ekonomiczne może sobie nawet dać radę ze zjawiskiem ciężkiego przesilenia, jest jednak bezbronnem, jeżeli zmusza się je do szkodliwego zastoju. Jest trudnem do zrozumienia, dlaczego interesa ekonomiczne wszystkich narodów mają skutkiem sporu językowego Niemców z Czechami ponosić szkodę i dlaczego ta walka ma pociągać za sobą zmniejszenie się ogólnych dochodów, zmniejszenie się ogólnej siły podatkowej i ubezwładnienie ekonomicznej siły wszystkich. Rząd nie widzi tej łączności i zaprzecza istnieniu jej od dnia rozpoczęcia swych rządów do dziś, wytęża wszystkie swe starania, by ją usunąć i zawsze gorącą opieką otaczać będzie przemysł.“ (Huczne oklaski).

Przewodniczący p. K i n k podziękował p. Koerberowi imieniem przemysłowców Austryi i oświadczył, że przemysłowcy uznają w p. Koerberze wprawdzie nie ministra robót publicznych, ale ministra roboczego *par excellence.* Wyraża życzenie, aby p. Koerberowi udało się wytrwać na tem ciężkiem stanowisku ku pożytkowi przemysłu austryackiego i narodów Austryi. (Oklaski).

Następnie radzca dworu H a l l w i c h zdał sprawę z 10-letniej działalności Związku. Wiceprezydent p. K o h n mówił o austro-węgierskiej ugodzie i wyraził zdanie, że gdyby w istocie miała się spełnić ta przepowiednia, iż teraz po raz ostatni będzie zawieraną ugoda z Węgrami, to byłoby lepiej, aby teraz już przyszło do rozdziału.

Następnie przyjęto jednogłośnie rezolucyę, w której powiedziano, że niepewność stosunku Austryi do Węgier wywiera najszkodliwszy wpływ na przemysł austryacki i wyrażono nadzieję, że jedność ekonomiczna obu połów monarchii nie będzie, jak dotąd, dokonaną kosztem Austryi, lecz że będą w całej pełni uwzględnione interesa austryackie. Jeżeli jedność ekonomiczna nie odpowie tym przesłankom, to Związek, uznając w całej pełni doniosłość takiej ewentualności, bezwarunkowo oświadcza się za ekonomicznym rozdziałem. Związek apeluje do rządu, aby w jednym lub drugim kierunku doprowadził jak najszybciej rokowania z Węgrami do skutku i ostateczny rezultat przedłożył jak najprędzej parlamentowi. Od parlamentu zaś oczekuje Związek, że pamiętając o konieczności uregulowania interesów ekonomicznych, bezzwłocznie rozpocznie nad tą sprawą obrady i jeśliby się okazało, że rząd obronił interesa austryackie i ze skutkiem je zastępował, wówczas nie odmówi tej ustawie swego poparcia. Związek zaklina parlament, aby miał to przed oczyma, że tylko wtedy można spodziewać się dla Austryi niezupełnie niekorzystnego rezultatu rokowań, jeżeli nasza reprezentacya w ściśle rzeczowych obradach zdecyduje o ich odrzuceniu lub przyjęciu ugody, gdy w drodze nieparlamentarnej można spodziewać się tylko ugody niekorzystnej dla Austryi.

Na tem obrady zakończono.

Madryt 24 listopada. Na onegdajszem posiedzeniu Izby poselskiej przyszło do bardzo burzliwych scen. P. Romero postawił wniosek o wybranie komisyi celem przeprowadzenia śledztwa w sprawie nieprawidłowości, popełnionych przy sprzedaży losów państwowych. Posłowie karlistyczni domagali się postanowienia gabinetu przed trybunał stanu. P. Romero cofnął następnie swój wniosek, atoli burza w Izbie mimo to trwała dalej. Między posłami konserwatywnymi a liberalnymi wybuchła tak gwałtowna sprzeczka, że prezydent zamknął posiedzenie.

Rzym 24 listopada. Przybył tu arcybiskup warszawski X. Popiel.

Umarła tu Matka Siedliska, założycielka zakonu polskich Nazaretanek. Nagle umarł także kardynał Alojzy Mofella.

Drezno 24 listopada. W dyrekcyi niemiecko-austryackiego Towarzystwa żeglugi odkryto malwersacye, których dopuszczał się dyrektor dr. Gustaw Richter.

Wiedeń 24 listopada. Polepszenie w stanie zdrowia Cesarza ciągle postępuje. Wczoraj odbył Cesarz dłuższą przechadzkę w parku Schönbruńskim.

(Depesze popołudniowe).

Czerniowce 24 listopada. W grecko-oryentalnej katedrze tutejszej odbyła się wczoraj z wielką uroczystością instalacya nowomianowanego grecko-oryentalnego metropolity bukowińskiego X. dra Włodzimierza Repty.

Borysław 24 listopada. Około 3 godziny rano, podobno wskutek eksplozyi gazów w jednym z szybów Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego w Borysławiu, powstał pożar tego szybu i przeniósł się na szyby sąsiednie. Do godz. 10 przed południem spłonęło 17 szybów z wieżami i przyrządami wiertniczymi, oraz 7 domów. W płomieniach jeden robotnik zginął, a jeden robotnik poparzony. Starosta Bobrzyński przybył na miejsce, sprowadził straż ogniową z Drohobycza i poczynił zarządzenia w celu zlokalizowania pożaru. Jest nadzieja, że pożar się już nie rozszerzy.

Kraków 24 listopada. Namiestnik Piniński przybył tu wczoraj w nocy z Zakopanego, a dziś rano zwiedził bursę uniwersytecką i kościół św. Barbary, następnie oglądał dalszy postęp prac restauracyjnych w katedrze na Wawelu i nowy budynek rządowy przy ulicy Basztowej, przeznaczony na pomieszczenie biur starostwa, żeńską szkołę gimnastyczną, szkołę dla leczenia jąkających się dzieci. O godzinie 12 w południe udzielał namiestnik audyencyi, a o 1-szej był na śniadaniu u pp. Michałostwa Bobrzyńskich, popołudniu zaś składał wizyty i zwiedził salon artystów polskich. Wieczór o 7 1/2 odbędzie się u delegata Fedorowicza obiad na cześć namiestnika. Jutro rano odjeżdża namiestnik do Wiednia.

Wiedeń 23 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 263.—
" " " " " " 1889 3% 263.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 253.70
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111.60

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 185.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Wiedeń 24 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 21·20 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·60 (bez zmiany).

Berlin 24 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 41·70.

Paryż 24 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·92 Mąka („Fleur de Paris“) 21·20.

Wiedeń 24 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·72—7·73; żyto na wiosnę 6·92—6·93; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·69—6·70. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń kwiecień 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·72—7·73; żyto na kwiecień 6·67—6·68; owies na kwiecień 6·39—6·40; kukurudza na maj 5·79—5·80. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 listopada.

Marki 117·00, renta majowa 101.00, węg. renta koronowa 97·60, Akcye: austr. zakł. kredyt. 666.50, węg zak. kred. 704·00, anglobanku 270·00, unionbanku 529.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 387·75, kolei państw. 691·50, lombardy 68·75, akcye kolei Elbethal 452·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 329.00, alpiny 359.00, Rima Muranyi 469·50, pragskiego Tow. żel. —.00, losy tureckie 111·00, ruble 252·75. Usposob. bez ochoty.

Lwów 24 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 553.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000.— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do 300·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4 1/2% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 6·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·30*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Wiecie, co, mojem zdaniem, najmniej odpowiednie jest dla Francyi? — zapytała pani Ronald. — To rzeczpospolita. Nie można w żaden sposób pogodzić tych dwóch pojęć. Jedno drugiemu szkodzi. W każdej z podróży moich mogłam zauważyć zmniejszającą się tutaj grzeczność i wykwintność.

— Niepodobna zaprzeczyć, że obecność dworu ma wpływ poważny na wyrobienie gustu i form towarzyskich — zauważył malarz.— Dlatego to w miastach, nawet na prowincyi, gdzie pozostały zamki i pałace królów, jak Fontainebleau np., wnętrze i urządzenie domów mieszkańców okolicznych jest mniej banalne i mieszczańskie. Widywałem tam kobiety z ludu, zbogacone przez drobny handel, które kupowały meble wyłącznie stylowe, nie dla szyku, lecz przez rzeczywiste poczucie artystyczne, które zawdzięczają wzorom, jakie ich przodkowie mieli wciąż przed oczyma.

— Ja się zgadzam z Heleną — dodał Karol Beauchamp — nie mogę odżałować, że Francya jest rzeczpospolitą, nie zaś królestwem lub cesarstwem.

— Niewątpliwie — rzekł malarz — rząd monarchiczny przedstawia się świetniej i ma więcej uroku, zdaje mi się jednak, że pomimo wszystko Francuzi mieli krew republikańską, skoro trzykrotnie powracali do tej formy. Czytając ich historyę, musimy się dziwić, że istnieją jeszcze kandydaci do korony. A zresztą, mimo czy dzięki takiej formie rządu, Francya jest dziś potężną!

— Zawsze mniej od Anglii — zauważyła pani Ronald.

— Bynajmniej. Potęga tamtej leży w rozciągłości, wielkość Francyi w jej wysokości: oto cała różnica.

— Wiecie co? — zawołał Karol — mnie się zdaje, że siła Francyi tkwi w racyi jej bytu. Są ludy, które mogą zniknąć z powierzchni ziemi, i nikt tego nie zauważy, ale gdyby zabrakło Francyi, zabrakłoby światła, wesołości i piękna na tym świecie!

— Brawo! Należę także do wiernych czcicieli ulicy de la Paix! — zawołał malarz.— Ma ona dla mnie zawsze nowy urok. Jak kobieta, zatrzymuję się przed wystawami. Zachwycają mnie ich wyroby jubilerskie, bibuterye, damskie stroje, galanterya. Trzeba było wieków pracy i dociekań, aby otrzymać te linie konturów, tę nieprawdopodobną harmonię i miękkość, aby dojść do podobnej idealizacyi materyi. I zdaję sobie wtedy jasno sprawę z drogi, jaka nam pozostaje, aby im dorównać i osiągnąć tę doskonałość. Więc mówię sobie: Póki Francya jedynie stwarzać może te drobne arcydzieła, nie zginie, bo jest potrzebna, bo spełnia swoje przeznaczenie. Jej zadaniem podnosić estetyczny poziom ludzkości, wpajać w nią idee, otrzymane z nieba. Naród, który otrzymał takie posłannictwo, nie może zginąć, nie lęka się śmierci, bo nosi w sobie nieśmiertelny pierwiastek niezniszczalności.

— Panie Grey! — zawołała Dora złośliwie — widać zaraz, że pański obraz jest przyjęty do salonu. Chwal pan Francuzów dalej, a może go ktoś kupi.

— Przyjęcie mego obrazu nie mogło wpłynąć na zmianę moich wrażeń i zapatrywań, niech pani raczy temu wierzyć. W ciągu lat trzech, jak tu mieszkam, miałem czas i sposobność wytworzyć sobie gruntowne poglądy na ludzi i ich wartość. Oto np. przed kilku miesiącami byłem w restauracyi w Brukseli. Przy sąsiednim stoliku jadło obiad czterech Francuzów, pospolitej powierzchowności, źle ubranych, z krawatami żal się Boże. Ogryzali kotlety, jakby nie mieli pojęcia o zasadach przyzwoitego jedzenia. Nagle uderzyła mnie treść ich rozmowy. Jeden z nich mówił prześlicznym językiem o odkryciach astronomicznych. Zapewniał śmiało, że komunikacya pomiędzy planetami jednego systemu jest tylko kwestyą czasu. — „Zdobędziemy ją! — wołał ze wzrokiem błyszczącym — stworzymy ją!" Potem z porywającem natchnieniem, jak prawdziwy poeta, mówił o wzruszeniu, które wstrząśnie, upoi głęboko pierś ludzką, gdy patrząc przez teleskop w przestwory błękitu i z gwiazd na gwiazdy przenosząc spojrzenie, zjednoczy się z nieskończonością i w ciszy odwiecznej dróg międzyplanetarnych będzie się wsłuchiwał w ruch nieśmiertelny boskiego zegaru i liczył sekundy, spadające w przeszłość. „Co za wrażenia! — wołał — pojęcia się mącą, braknie oddechu, wir w głowie, trwoga ogarnia. Tak: trwoga!" — powtórzył, uderzając w stół dłonią. — „Czemże jest nasza miłość... — zauważ pani, że Francuz to mówił, panno Doro — czemże jest nasza miłość w porównaniu z nocą wrażeń w obserwatoryum?" — Jego towarzysze mówili z kolei o chemii, jej odkryciach, znaczeniu, postępie. „Powstrzymamy rozkład materyi, zniszczenie, przeistoczymy skład gruntu na ziemi, rozwiążemy zagadkę pochodzenia człowieka i odsłonimy prawdę!" — Tak mówili, a ja słuchałem olśniony, zachwycony. I z początku dziwiłem się jak głupiec, że ludzie tak pospolici z pozoru wygłaszać mogą tak wielkie idee... Ale słuchając tych mieszczan, którzy w obcym kraju mieli reprezentować na kongresie wiedzę swojej ojczyzny, zrozumiałem wreszcie, jak nigdy dotychczas, dlaczego arystokracya francuska przestała być klasą panującą.

— Ach, ci! im tylko wąsy pozostały! — zaśmiała się Dora z brutalną naiwnością.

Pani Ronald rzuciła znowu spojrzenie w lustro i spostrzegła płomień wzruszenia, który przemknął po twarzy „księcia".

— Zlituj się: on rozumie! szepnęła żywo do sąsiadki.

— Tem gorzej dla niego: niech nie podsłuchuje.

— Doprawdy, w Europie zdajesz mi się jeszcze gorzej wychowaną, niż w Nowym Jorku — zauważyła Helena niechętnie.

— Dziękuję... mówmy więc o polityce.

I zaczęła rozmowę o sprawach amerykańskich.

„Książę" skończył swój obiad, wypił filiżankę kawy, wypalił cygaro i podniósł się z miejsca. Przechodząc koło stolika, przy którym siedzieli nasi znajomi, spojrzał na pannę Carroll wzrokiem tak surowym i wyniosłym zarazem, iż zmieszana, oblała się rumieńcem.

Helena prosiła brata, by zapytał kelnera o nazwisko nieznajomego.

— To hrabia de Limeray — odpowiedział garson — prawdziwy hrabia, jeden z tych, którym trzeba służyć dobrze.

— Hrabia de Limeray — powtórzyła cicho Helena.— Możemy go spotkać u państwa Anguilhon lub Kéradien. Nie daj, Boże, umarłabym chyba ze wstydu.

— Ja nie! — odparła Dora, która odzyskała już pewność siebie.

IV.

Helena przyjaźniła się od dziecka z Anną Villars, właścicielką znacznego majątku i rozległych dóbr ziemskich, która wyszła za mąż za margrabiego d'Anguilhon.

Towarzystwo amerykańskie niezmiernie surowo zapatrywało się na to małżeństwo; ubolewano nad niem i ganiono je powszechnie. I bardzo zasadniczo: zabierało ono Nowemu Światu jedną z olbrzymich fortun i dziewczynę z dobrego domu. Nic dziwnego, że odczuto dotkliwie te straty. Helena równie szczerze ubolewała nad niemi.

Przez lat cztery daremnie spodziewano się w Ameryce pierwszej wizyty młodego małżeństwa, ale przeszłego lata przybyli nareszcie. W Newport był to wypadek sezonowy. Pani Ronald zbliżyła się znów z przyjaciółką, poznała jej małżonka, domowe stosunki i wiele jej uprzedzeń i obaw zniknęło, rozwiało się zupełnie. Jakób d'Anguilhon pozyskał łatwo jej życzliwość, oświadczając publicznie, że jest „fascinating", czarujący, i wytworzyła cały prąd sympatyi na jego obronę. Margrabina, w głębi duszy szczerze jej wdzięczna za to, zaprosiła przyjaciółkę do Paryża, na najbliższy sezon wiosenny, pragnąc przedstawić ją swym przyjaciołom. I po części dlatego Helena na kwiecień oznaczyła swój wyjazd tak stanowczo, gdyż gorąco, choć skrycie, chciała przeniknąć przedmieście Saint Germain, które wydawało się jej jakimś świętym przybytkiem.

Margrabina d'Anguilhon i baronowa Kéradieu przybyły do Paryża dopiero w pierwszych dniach maja. Nazajutrz po powrocie Anna złożyła rodaczkom wizytę i zaprosiła wszystkich na obiad czwartkowy, obiad franko-amerykański, który stanowił u niej oficyalny łącznik międzynarodowy. Helena, Dora i Karol naturalnie z ochotą przyjęli zaproszenie; pani Carroll i ciotka Zofia wymówiły się zdrowiem, nie znajdując przyjemności w towarzystwie cudzoziemców.

Pani Ronald od czasu pobytu w Newporcie nie widziała margrabiego i była szczerze ciekawa usłyszeć, jakie wrażenie wywiózł z Ameryki i wogóle spragniona z nim rozmowy. Podobał jej się bardzo od pierwszego spojrzenia, a pozyskał ją sobie ostatecznie okazywanem jej przy każdej sposobności wyróżnieniem i szczególną uwagą.

Przed wyjściem na tę wizytę Helena po raz dziesiąty zalecała Dorze umiarkowanie w słowach i panowanie nad sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

MARYA GILEWSKA

żona majstra kowalskiego c. k. kolei Państwowej

po długiej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 23 listopada b. r., przeżywszy lat 51.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 25 listopada b. r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ulica Bilińskiego l. 50 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z rodziną — znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 24 listopada 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza